Rok IV. Warszawa, Grudzień 1929. № 10.

RUCH LITERACKI

DZIESIĘĆ ZESZYTÓW, WYDAWANYCH CO MIESIĄC, Z WYJĄTKIEM LIPCA I SIERPNIA, TWORZY TOM

REDAKTOR Prof. Dr. BR. GUBRYNOWICZ

WYDAWCY GEBETHNER i WOLFF

DO GENEZY TRENÓW JANA KOCHANOWSKIEGO

Przy studjach nad twórczością Kochanowskiego zauważono, że pewne motywy treści i formy zarówno oryginalne jak i zapożyczone powtarzają się w różnych jego utworach. Ustalenie tych powtórzeń, a mianowicie określenie ich kolejności chronologicznej nie jest bez znaczenia dla wyjaśnienia twórczości naszego poety. Studja jednak z tego zakresu są dopiero w stadjum zaczątkowem. Jeśli chodzi o „Treny", to studja nad genezą tego utworu sprowadzały się dotąd przeważnie do określenia zależności jego od różnych wzorów. Pracowite badania z tego zakresu nie były bynajmniej bezowocne, przeciwnie, wskazały one na długi szereg utworów literackich greckich, rzymskich i włoskich, które mogły odegrać większą lub mniejszą rolę przy powstawaniu „Trenów". Studja te jednak, zdaje się, są jeżeli nie wyczerpane, to w każdym razie bliskie tego celu [1].

Wobec tego rzeczą bardziej celową będzie skierować uwagę w innym kierunku, a mianowicie zastanowić się, czy motywów, występujących w „Trenach", nie spotyka się w innych utworach wcześniejszych. Jak dotąd wykazano, że takie utwory, jak „Pieśń żałobna" [2] i „Fragment nagrobka" [3] ze względu na występujące w nich motywy mogą uchodzić za zawiązek Trenów", że nawet dwa wiersze z zakończenia „Fragmentu nagrobka" weszły bez zmiany do Trenu II.

Obecnie pragnę zwrócić uwagę na utwór J. Kochanowskiego, wykazujący pewne pokrewieństwo myśli z „Trenami". Chodzi tu o znajdującą się wśród Fragmentów „PRZY POGRZEBIE RZECZ". Jest to mowa pogrzebowa, wygłoszona przez Jana Kochanowskiego nad grobem najstarszego brata Kacpra, zmarłego w 1577 roku [4].

W mowie tej po wstępie przedewszystkiem nas obchodzącym, Kochanowski daje wyraz żalowi po zmarłym, który dla rodzeństwa był nie bratem lecz ojcem. On bowiem jako najstarszy po śmierci obojga rodziców tak troskliwie zaopiekował się młodszem rodzeństwem, że, jak mówi poeta: „nietylko nam chudobę naszę wcale zachował, ale y przyiaźń sąsiedzką:

[1] Sinko T. „Wzory Trenów Kochanowskiego", Eos XXII 1917 i odb.
[2] Hajkowski Z. „Akrostychy Jana Kochanowskiego", Ruch Literacki 1929 str. 3.
[3] Brückner A. „J. Kochanowskiego pisma zbiorowe". Warszawa 1929. Wstęp str. 55—56.
[4] Hoesick F. „Jan Kochanowski Życie i dzieła". Kraków 1906, str. 268.

bośmy do tey doby, z czego Panu Bogu bądź chwała, ani przysięgi żadney ani zaszcia żadnego z nikim nie mieli“ [1]. Zaznacza dalej, że podczas „niebytności drugich (np. podczas kilkakrotnych wyjazdów poety zagranicę, bądź do Królewca, gdzie na studjach przebywali także i jego bracia) [2] strzegł i bronił interesów rodzinnych. Przedmiotem jego troski była jednak nietylko rodzina. Wielką okazywał ludzkość względem wdów i sierot, piastując urzędy publiczne podstarościego radomskiego i pisarza ziemi sandomierskiej [3], wtedy to „siła obcych ludzi, siła wdów y sirot ubogich rady iego używało: którey on nie funtem iście, że tak mam rzec, ani łokciem przedawał, ale y darmo y hoynie wszytkim potrzebnym użyczał...” W dalszym ciągu mówca twierdzi, że w żałobie rodzina ma niemałą pociechę, widząc u grobu zmarłego zebranych znajomych i sąsiadów, którzy bezinteresownie, jedynie dla uczczenia nieboszczyka tak licznie się stawili na tę smutną uroczystość. Dzieci po zmarłym mają mieć z tego bodziec do naśladowania ojca.

Taka jest w najzwięźlejszem ujęciu treść mowy. Nas obchodzi część wstępna, filozoficzna. Myśli tu sformułowane uzyskały następnie pełniejsze rozwinięcie w „Trenach”. Żeby się o tem przekonać, zestawmy poszczególne zdania tej części mowy z odpowiedniemi ustępami „Trenów”.

MOWA

1. Siła sobie ludźie mądrzy dawnego wieku, moi łaskawi Panowie, głowy utroskali: chcąc to światu wywieźć, że przygody, nieszczęście, y smętki wszelakie mogą człowiekowi nie bydź ćiężkie, ani śilne: ale temu wszystkiemu rozum dobrze zdołać, y wytrzymać może.

2. Y mieli po sobie wywody wielkie, y ważne, iako się onym zdało: ale, iako sama rzecz okazuie, nie barzo potężne.

3. Bo nietylko tego w ludzi wmówić niemogli, ale y między samemi, rzadki, któryby to był na sobie przełomił, żeby był w tey mierze według nauki swey się zachował. Tak podobno wszytko łatwiey słowy wyrzec, niźli rzeczą samą wypełnić.

4. Y niemasz śię zaprawdę czemu dziwować, że mądre y szerokie wywody smętku, y żałości ludzkiey pohamować niemogą: bo trudno iest z przyrodzeniem walczyć: a serce człowiecze nie iest kamienne, ani żelazne: iakiego żadna troska, y żaden żal nie ruszy: ale z teyże krwie, co sam człowiek, y tegoż ciała stworzone: które iako radość, y pociechę swoię czuie, tak z nieszczęścia, y z przygody frasować się musi.

TRENY [4]

1. Kupićby cię mądrości... która wszytki żądze
Wszytki ludzkie frasunki umiesz wykorzenić...
...Ty wszytki rzeczy ludzkie masz za fraszkę sobie,
Iednaką myśl, tak w szczęściu, iako y w żałobie
Zawżdy niesiesz: ty śmierci namniey sie nie boisz:
Bespieczną, nieodmienną, nie pożytą stoisz... Tr. IX.

2. A rozum, który w swobodzie
Umiał mówić o przygodźie,
Dźiś ledwe sam wie o sobie
Tak mię podparł w mey chorobie. Tr. XVII.

---

[1] Jana Kochanowskiego Dzieła wszystkie, wydanie pomnikowe, Warszawa 1884, t. II, str. 501 — 4.

[2] Kot St. „Jana Kochanowskiego podróże i studja zagraniczne“. Studja staropolskie. Księga ku czci A. Brücknera str. 393 i nast.

[3] Dzieła wszystkie op. cit. str. 504, przypisek wydawcy do Epitaphium Kaspra Kochanowskiego pisarza sandomierskiego.

[4] Dzieła wszystkie op. cit. str. 167 i nast.

3. O błędzie ludzki, o szalone dumy
Iako to łaćno pisać się z rozumy
Kiedy po woley świat mamy, a głowa
Człowieku zdrowa!...
...Lecz kiedy nędza, albo żal przypadnie,
Ali żyć nie tak, jako mówić snadnie...
...Wywiodłeś wszytkim, nie wywiódłeś sobie [Arpinie — Cyceronie]
Łacniey rzec, widzę, niż czynić y tobie... Tr. XVI.

4. Prozne to ludzkie wywody,
Żeby szkodą nie zwać szkody,
A kto się w nieszczęściu śmieie
Iabych tak rzekł, że szaleie...
...maiąc zranioną duszę,
Rad y nie rad płakać muszę...
A ia zatym łzy niech leię
Bom stracił wszytkę nadzieię,
By mię rozum miał ratować... Tr. XVII.
. . . .

Człowiek nie kamień, a iako się stawi
Fortuna, takich myśli nas nabawi
Przeklęte szczęście... Tr. XVI.
. . . .

Prozno płakać drudzy rzeczecie?
...Nie wiem, co lżey: czy w smutku iawnie żałować,
Czyli się z przyrodzeniem gwałtem mocować? Tr. II.

Z zestawienia powyższego oczywistą się staje identyczność poglądów w obu utworach. Różnią się one jedynie formą, co się tłumaczy odmiennym ich charakterem literackim oraz przeznaczeniem: w jednym wypadku mamy szkic, może bruljon, mowy, w drugim — wykończone starannie dzieło poetyckie. Zasadnicze podobieństwo polega na tem, że w obu wypadkach występuje krytyczny stosunek wobec skrajności filozofji stoickiej. Między obu jednak utworami zachodzi jedna niewielka ale bardzo ciekawa różnica, na którą należy zwrócić uwagę. Oto w „Trenach", dając wyraz swemu rozczarowaniu do mądrości starożytnej, poeta wymienia jako przedstawiciela tej mądrości Cycerona, podczas gdy w mowie wyraża się ogólnikowo wprawdzie, ale w liczbie mnogiej („siła ludzie mądrzy..."), mając niewątpliwie na myśli przedstawicieli filozofji stoickiej. W epoce odrodzenia, poza Horacym, tu mniej wchodzącym w rachubę, dwóch było takich pisarzy rzymskich, którzy uzyskali niebywałą popularność. Jeden z nich to Cycero, który w gruncie rzeczy nie może być uważany za idealnego przedstawiciela doktryny stoickiej, ponieważ w filozofji był eklektykiem. W pismach swych raz skłaniał się do stoicyzmu (De officiis, Tusculaneae disputationes), innym razem opowiadał się za doktryną perypatetyczną (De finibus), kiedy indziej znów podawał się za wyznawcę szkoły filozoficznej akademickiej [1].

Za bezsprzecznego natomiast przedstawiciela mądrości stoickiej może uchodzić Seneka (L. Annaeus Seneca), który w swych licznych utworach wielokrotnie zgodnie z doktryną stoicką rozwodził się nad ideałem mędr-

[1] Morawski K.: „M. T. Cicero, życie i dzieła". Kraków 1911, str. 165 i nast. Zieliński T.: „Cicero im Wandel der Jahrhunderte", Leipzig—Berlin 1912, str. 36 i nast. Janet Paul: „Zarys etyki w rozwoju historycznym", Poznań 1926, str. 44 i nast.

ców, którzy odważnie „w drogę się zapuszczają: nie dbając o to wygodna-li ona i wesoła jest idącym, ale iżby nas jak najrychlej z padołu tego wydźwignęła i na ów wyniosły wierzchołek wprowadziła, który tak od wszelkich pocisków ustronił, iż z natarczywości i najazdów Fortuny bezpiecznie żartuje" [1].

I jest rzeczą wielce prawdopodobną, że Kochanowskiemu do ironicznego przedstawienia mądrości starożytnej w „Trenie" IX dostarczył materjału przedewszystkiem ten pisarz. Jeżeli jednak w „Trenach" wymienia nie jego a Cycerona, to przyczyny tego szukać należy w smutnych kolejach życia wielkiego Arpinata, w ciosach nielitościwego losu przeciw niemu, a między temi ciosami utrata ukochanej córki czyniła go specjalnie bliskim poecie. Objawy przeto swego bólu, objawy, niegodne mędrca stoickiego, usprawiedliwiał podobnem zachowaniem się wielkiego Cycerona, a raczej z tego zachowania kuł broń przeciw słabej stronie filozofji stoickiej.

Nie to jednak stanowi cel naszych rozważań. Nas obchodzą wnioski, jakie dadzą się wyciągnąć z ustalenia podobieństwa treściowego między częścią mowy pogrzebowej, a temi ustępami „Trenów", które stanowią inwektywę przeciw stoicyzmowi. Wnioski te są natury chronologicznej. Dotychczas utrzymywało się zdanie, że w „Trenach" po raz pierwszy u Kochanowskiego przejawia się bunt przeciw filozofji stoickiej i że stać się to miało pod wpływem ciosu, jakim był bezsprzecznie zgon Urszuli [2]. Ten jednak pogląd utrzymać się nie da. Z wywodów bowiem naszych wynika, że krytyczny stosunek naszego poety do filozofji stoickiej zaznacza się już w r. 1577, a więc na trzy lata przed powstaniem „Trenów". To co poeta powie w tej materji w „Trenach" jest tylko powtórzeniem i nieznacznem rozszeniem tych myśli, które był wypowiedział nad mogiłą brata. Boleść poety i cierpienia moralne, wywołane przez zgon najukochańszego dziecka — z jednej strony — a bezskuteczność środków, jakie filozofja stoicka mogła znękanemu ojcu podać w jego nieszczęściu — z drugiej strony — były jeno smutnem potwierdzeniem słuszności stanowiska, jakie poeta zajął względem filozofji przed kilku laty.

Łódź. *Zygmunt Hajkowski.*

UWAGI O „PIRAMIE I TYZBIE" ST. H. LUBOMIRSKIEGO

Ledwie się „Piram i Tyzbe" po wiekowem zapomnieniu z rękopisu kórnickiego na świat ukazał, a już odrazu kilku recenzentów znalazł (prof. Brückner w Pam. Liter. XXVI, 3, str. 482—485, prof. J. Krzyżanowski

---

[1] Luciusa Anneusza Seneki do Serena o stałości mądrego czyli że na człowieka mądrego pokrzywdzenie nie pada, księga jedna... przekładania X. Dawida Pilchowskiego S. J. w Wilnie 1771, str. 343.

[2] Sinko Tad. w komentarzu do „Trenu IX" w wydaniu Bibl. Narodowej pisze: „...ten tren jest wyrazem pierwszego buntu przeciw filozofji stoickiej, głoszonej przez Cycerona, Horacjusza i Senekę" (wyd. V, str. 29). Pogląd ten podziela Hartleb M., autor najnowszej monografji o „Trenach" p. t.: „Nagrobek Urszulki, studjum o genezie i budowie „Trenów" Jana Kochanowskiego", Kraków 1927, str. 89, przypisek.

w. Ruchu Liter. IV, 8, str. 236—7 i p. T. Mikulski, ibid. str. 255). Niebogate jego szatki, skrawkami z „Gofreda" wykrojonemi przystrojone, ściegiem bardzo jeszcze nieudolnym szyte, poplamił, porozdzierał jeszcze na dobitkę kopista, poprzekręcał wyrazy, interpunkcji zaniechał, rymy zepsuł, że wydawca nabiedził się niemało, aby jakoś sensu się dopatrzeć i na jaw go wydobyć, przestankowanie jakieś dorzeczne wprowadzić, poprawić tu i ówdzie tekst. Swoją drogą, że lichy, z drugiej a może i z czwartej nawet ręki sporządzony odpis a przedewszystkiem aż nazbyt widoczne w tym utworze nieopanowanie techniki literackiej przez autora, nastręcza w tym wypadku wiele kłopotu wydawcy a recenzentom pozwala poharcować szeroko po 120 oktawach, upstrzyć tekst dziesiątkiem wykrzykników i pytajników, wprowadzać emendacje trafne lub mniej prawdopodobne.

Najprostszem załatwieniem wątpliwości nasuwających się przy lekturze tekstu byłoby wskazać wydawcy inny, lepszy odpis czy nawet autograf tego utworu i na jego podstawie dokonać poprawek. W braku drugiego odpisu można się posłużyć jednym tylko pomocniczym tekstem t. j. „Gofredem", którego ten utwór jest echem, choć nie wszystkie oktawy wzięte z „Gofreda" wiernie za nim tekst powtarzają (por. oktawę 63), ale zwykle go nieco odmieniają,

Wydawca posłużył się „Gofredem" i niejedną poprawkę z jego pomocą przeprowadził, jak to zresztą z przypisów widać. Pominął trzy niewątpliwe. Recenzenci zwrócili słuszną uwagę na 95_6, gdzie zamiast niech winno być nie i na 60_4, gdzie zam. szkody już sam wzgląd na rym wymaga mowy. Decydującym tu jest jednak „Gofred" (XIX, 107 i VI. 74). Prof. Krzyżanowski zwrócił mi też uwagę na 40_6, gdzie zam. wrzędy winno być wzrzędy. I znów „Gofred" (XVI. 23) potwierdzą tę poprawkę.

Emendacje polegające na uzgodnieniu rymów były bodaj najłatwiejsze. Tu słuszne są uwagi p. Mikulskiego co do 45_5, 103_2 i 109_5.

Natomiast wszystkie inne poprawki należy podzielić na trzy kategorje: a) uzasadnione a więc prawdopodobne, b) wątpliwe i c) błędne.

Do pierwszej zaliczam konjektury prof. Brücknera w 43_6 (przychylną zam. przychylnym), na co wskazuje sens, 46_7 (częściej zam. często), 47_7 (urodziwa zam. urodziwe), 25_8 (z mową zam. zmową). Tutaj też zdaje się należy konjektura p. Mikulskiego cię zam. się (15_7) i prof. Krzyżanowskiego (w liście do mnie) jako zam. jakie (14_4), onej zam. onych (27_3) i leszcz zam. deszcz (47_2).

Do kategorji wątpliwych poprawek zaliczam: jak zam. jest (6_8), konaniu zam. kochaniu (18_2), pognie zam. pragnie (34_6), padać zam. podać (110_5) może raczej poddać?; wreszcie nielutościwej zam. nielutościwie (114_5). W miejsce wszczynać w 1_3 (prozno z urody mam wszczynać Kameny) wolałby tu prof. Krzyżanowski widzieć wscyniać w znaczeniu: przesadnie cenić, sławić, przyczem powołuje się na cyna zam. cena w rękopisach i drukach z XVII i XVIII w. Linde nie zna oboczności cyna-cena w znaczeniu: wartość ale tylko w znaczeniu: metal. Czyby jednak nie można tu zostawić wszczynać w znaczeniu: weszczknąć, wtykać a więc wtrącać? U Żebrowskiego czytamy: głowę wszczyniwszy, obwisnął = inseruit caput atque pendit. Linde cytuje też z innego tekstu: palca nie wszczynaj.

Inne poprawki uważam za nieuzasadnione. I tak p. Mikulski radby wprowadzić nosówki do wzieła (11_8), choć w tekście rękopisu wcale wyraźną jest w niejednym wypadku tendencja unikania nosówek, co przecież może odpowiadać istotnym właściwościom wymowy. Więc np. w rękopisie stale tesknica, teskliwy, czego korekta niestety konsekwentnie nie przeprowadziła (por. 23_5, 24_1, 29_6 i 28_5, 38_8, 42_5, 73_2), podobnież powściągneła w 40_2 (i to zecer przeoczył i korektor podobnie jak w 13_6 płomienie zam. promienie) albo kłembek (31_8), ciągnoł, rozciągnoł (37), z Wenero (55_6), miedzy (stale). Można więc przyjąć, że i się, cię nie zawsze w brzmieniu zachowywało nosówkę, że i tu było conajmniej wahanie. Za niedopatrzenie korekty uważam niekonsekwencję w pisowni Dama-dama. Co do afektu i aplauzu to konsekwentnie także w 30_5 i 67_8 powinnoby być według rękopisu affekt i applauz (jak w 24_7 i 45_2) a nie afekt i aplauz jak się p. Mikulski domaga i jak sądzi wielu wydawców tekstów staropolskich. To podwojenie spółgłosek w wyrazach obcego pochodzenia mogło być w XVII w. nie tylko odbiciem pisowni łacińskiej czy włoskiej ale także łacińskiej lub włoskiej wymowy, co przy ówczesnej znajomości łaciny i włoszczyzny wydaje mi się prawdopodobne. P. Mikulski, wydając niedawno „Gwar leśny" H. Chełchowskiego (Toruń 1929) gwałtownie w nim tępił sie pierwodruku i na się przemieniał, podobnież barzo korygował na bardzo i pręcej na prędzej, podź, podźcie zmieniał na pódź, pódźcie. Ale o tem jeszcze osobno. Przy takich nazbyt pohopnych korektach lepiej zachować ostrożność i „palca między drzwi nie wszczynać".

Napisanie osobnego studjum o „Piramie" zostawiam ofiarnym ochotnikom, natomiast stylizacją jego zajmę się w pracy o barokowej literaturze.

Prof. Brückner przypuszcza w swojej recenzji, że „brak napewne kilku albo kilkunastu oktaw na początku" poematu. Choćby nawet tak było, to dopóki inny, pełniejszy odpis braku tego nie potwierdzi, musimy poprzestać na tem, co druk podaje. „Piram" w odpisie kórnickim wcale nie jest uszkodzony, nie brak mu na wstępie żadnych kart. Tekst rozpoczyna się na str. 101 rękopisu wcale dobrze zachowanego tytułem wypisanym u góry stronicy temże pismem, co i cały prawie ten rękopis: Pyram i Tysbe S. L. M. K. Zaraz po tytule następuje pierwsza oktawa. Identycznie przedstawia się początek „Orfeusza" w tymże rękopisie. Odpis „Pirama" zewnętrznym swoim wyglądem przypuszczenia prof. Brücknera nie potwierdza.

Nie może się też prof. Brückner „w żaden sposób zgodzić na autorstwo Lubomirskiego". Według niego kopista dodał w tytule S. L. M. K., „żeby poemat zalecić"; „tak fatalnych prób, żeby najbardziej młodzieńczych, Lubomirski na pewnoby odpisami nie szerzył".

Otóż stwierdzić trzeba, że rękopis Bibl. Kórnickiej № 488 (opiszę go dokładniej osobno) zawiera szereg różnych utworów pióra różnych autorów, z których kopista żadnego nazwiskiem nie oznaczył z wyjątkiem Salomona polskiego. Są tu niektóre utwory W. Potockiego znane z „Ogrodu fraszek", jest też wiersz A. Morsztyna. Tylko niektóre utwory mają obok tytułu inicjały S. L. M. K. wypisane piorem tegoż kopisty, co i teksty wszystkie przepisywał. Są to „Piram i Tyzbe", zaraz po nim następujący „Orfeusz" i bardzo ciekawy „Somnus" pisany oktawą. Następuje szereg utworów anonimowych a między niemi 4 wiersze W. Potockiego, na st. 184—188 znajdujemy znów pyszny „Trafunek nieszczęśliwy" znów z dodaniem

S. L. M. K. przy tytule. Widać stąd, że kopista tak znów dowolnie owemi inicjałami nie szafował, oznaczał niemi utwory (pomijam teraz „Pirama"), które — jak „Orfeusz" — wyszły niewątpliwie z pod pióra Lubomirskiego albo takie, w których dziś właściwości jego pióra wprost się nam narzucają. Świadectwa kopisty lekceważyć nie sposób.

Lubomirskiego talent nie wyskoczył napewne odrazu jak Minerwa z głowy Jowisza, praktykował wpierw u różnych. Jego predylekcja do oktawy wiedzie do polskiego „Gofreda" jako do jednego z głównych mistrzów młodzieńczej Muzy. Końcowe zaś oktawy „Pirama" (101—116), znamienne ze względu na barokową stylizację, naturalistyczne koncepty, sceptycyzm i pesymizm — wydają mi się zupełnie zgodne z innemi utworami tego poety.

Rzym. *Roman Pollak.*

IMIĘ „CZTERDZIEŚCI I CZTERY" CZY NAZWANIE CZTERDZIESTKĄ I CZWÓRKĄ

Gdy Mickiewicz najwyższem, ostatecznem słowem „Dziadów" części trzeciej uczynił zapowiedź nadchodzącego zbawcy, gdy kazał mu pełnić misję ogólnoludzką polityczną i religijną, rozpoczynać nową epokę świata i budować ogromy nowego Kościoła — w koncepcji tej, wchłaniającej w siebie oczekiwania całej Europy ówczesnej, z ideologją chrystjanizmu, z oddźwiękami Apokalipsy i proroctw mesjanicznych Starego Testamentu zespoliły się jeszcze dwie inne tradycje mistyczne: świeże stosunkowo dążenia i marzenia martynizmu i trwające od szeregu wieków poglądy i metody Kabały.

Rozprawa o „Proroctwie księdza Piotra" [1] wykazała, że, jakkolwiek zbawca oczekiwany nie jest całkowicie pojęty w duchu Saint-Martina — idea i symbolika „Widzenia", styl całego ustępu noszą niewątpliwe piętno martynizmu, że takiemu właśnie Mesjaszowi przyszłemu składał hołdy ekstatyczne „filozof nieznany", że misja mocarza owego to zainicjonowanie nowej epoki chrystjanizmu w myśl dzieł Saint-Martina, że z nich pochodzi symbol tajemniczej księgi, że w nich również znajdzie się komentarz do olbrzymich pragnień Konrada, wołającego: „Daj mi rząd dusz!"—że wreszcie rola liczb tajemniczych, trójki i czterdziestu czterech, wiąże się z ideami martynizmu.

Rozwinięciu i szerszemu uzasadnieniu tej tezy, a w związku z nią nowemu wyjaśnieniu liczby „czterdzieści i cztery", poświęcił dr. Stanisław Kolbuszewski zajmujące studjum p. t. „Ziemski Mesjasz narodów" [2].

Poglądy, podane w rozprawie o „Proroctwie Księdza Piotra", i wywody p. Czesława Latawca, który szczegółowo zajął się echami Saint-Martina w „Dziadach" drezdeńskich [3], dr. St. Kolbuszewski wzbogacił wynikami ba-

[1] J. Kleiner, „Studja z zakresu literatury i filozofji". Warszawa 1925, str. 81 — 100. (To samo w „Przeglądzie Współczesnym" 1924 i w osobnej odbitce).

[2] Stanisław Kolbuszewski, „Ziemski Mesjasz narodów", Poznań 1930, str. 58.

[3] Czesław Latawiec, „Dziady Adama Mickiewicza", Poznań 1929, str. 73 — 133. — Wpływ mistyka francuskiego, z którym już L. Siemieński wiązał idee mickiewiczowskie, wykazał po raz pierwszy prof. J. Kallenbach w swej monografji. Ponownie zajęli się tą kwestją St. Szpotański i prof. St. Pigoń.

dań własnych, opierając się na dokładnem przestudjowaniu pism „filozofa nieznanego" i na znajomości poświęconych im prac naukowych [1]. Nie poprzestając jednak na silniejszem, niż dotąd, podkreśleniu rysów martynistycznych, wystąpił ze skrajną tezą, że Saint-Martin jest jedynem źródłem „Widzenia" księdza Piotra i że poza osobistemi przeżyciami Mickiewicza koncepcje mistyka francuskiego wystarczają całkowicie do wytłumaczenia tej wizji.

Geneza „Widzenia" w świetle nowego studjum tak się przedstawia: Gdy na tle przeżyć własnych Mickiewicz doszedł do owego napięcia psychicznego, które wyładowało się w „Dziadów" części trzeciej, wyłoniły się z podświadomości jego reminiscencje idei Saint-Martina, poznanych w Rosji za pośrednictwem Oleszkiewicza — i na ich podstawie, nie zdając sobie z tego sprawy, poeta ukształtował rysy „męża czterdzieści i cztery".

U każdego, kto zajmował się badaniem mistyki, ekskluzywność tego stanowiska wzbudzić musi odrazu poważne wątpliwości. W dziejach myśli mistycznej łączą się i krzyżują ustawicznie rozmaite prądy, rozmaite tradycje i tylko wtedy wolnoby źródło jakieś uznać za jedyne, gdyby można udowodnić, że żadne inne źródła, żadne inne idee czy tradycje podobne nie były znane badanemu mistykowi. A tego przecież autor omawianej rozprawy nie twierdzi o Mickiewiczu.

Wątpliwości owe, nie odbierające zresztą znaczenia osiągniętym wynikom pozytywnym, spotęgują się przy dokładnem rozpatrzeniu wszystkich wywodów.

Założeniem ich są poglądy, zawarte w rozprawie o „Proroctwie księdza Piotra", że widzenie pokornego zakonnika jest istotną wizją Mickiewicza (nie odzianiem idei w formę poetycką wizji), że w „Dziadach" rolę ogromną gra mistyka imion i że obok Konrada, który jest człowiekiem-narodem, staje Piotr, imieniem scharakteryzowany jako człowiek-kościół. Dr. Kolbuszewski dodaje do tych twierdzeń bystrą uwagę, że zmiana imion w „Prologu" jest jakgdyby „rewelacją imion" według rytuału Saint-Martina [2].

Przechodząc do dziejów ideologji mistycznej Mickiewicza, autor stawia śmiałą hipotezę, że nawrócenie się Mickiewicza w Rosji pod wpływem Oleszkiewicza polegało na wchłonięciu idei martynistycznych, do których w Rzymie dołączy się katolicyzm dzięki ks. Chołoniewskiemu, przyczem nieobojętne mogło być też oddziaływanie pism J. de Maistre'a.

Otóż twierdzenie, że pierwszą fazę odrodzenia religijnego poety stanowi przyjęcie wiary Saint-Martina — nie da się utrzymać w sformułowaniu tak przesadnem; przecież sam Mickiewicz widzi w Oleszkiewiczu, niezależnie od jego wolnomularstwa, od jego martynizmu, przedstawiciela dwu innych tradycyj: „Bibljąi Kabałę [3] bada — mówi o nim w „Ustępie", dodanym do „Dziadów" drezdeńskich. Ale omawianie tej sprawy odłożyć należy do czasu, gdy najlepszy u nas dzisiaj znawca ówczesnej mistyki rosyjskiej, p. R. M. Blüth, ogłosi całość pracy swojej o „Chrześcijańskim

---

[1] Nawiasowo zaznaczam, że nie należało na równi z pracami naukowemi traktować książek Papusa (dra Encausse'a), popularyzatora teozofji.

[2] Nie powinno się jednak zapominać o związku silnym z ogólną tradycją chrześcijańską. (Co do kwestji, jak przedstawia się „Prolog" w świetle tej tradycji, por. książkę Zofji Niemojewskiej „Dziady drezdeńskie jako dramat chrześcijański").

[3] Wszyscy martyniści byli i są wielbicielami Kabały.

Prometeuszu", poświęconej głównie wpływowi martynizmu, a właściwie, jak dowodzi jego praca, teoryj Boehmego na koncepcję „Dziadów".

Po trafnem uwydatnieniu architektoniki „Widzenia" (niepotrzebnie tylko zilustrowanej „wykresem"), po uwagach, pogłębiających istotnie poglądy na ideę chrystusowości Polski, autor przechodzi do komentowania wszystkich szczegółów ideami Saint-Martina. Rezultatem pozytywnym jest zwłaszcza dokładne wykazanie, że liczbą trzy uwydatniona została powszechność władzy męża zapowiedzianego [1].

Najciekawsze i przez samego autora najsilniej uwydatnione jest interpretowanie tajemniczej liczby, stanowiącej imię zbawcy. Dr. S. Kolbuszewski, przedstawiwszy mistykę arytmetyczną Saint-Martina i jej echa u Mickiewicza, wydobywa z traktatu „Des Nombres" liczby, któremi myśliciel francuski określił „wysłanników", pełniących rolę odkupicielską w poszczególnych epokach ludzkości, oraz liczby, wskazujące ich działalność. Otóż liczbą odkupiciela w epoce pierwszej jest 8, w drugiej 16 i t. d., w piątej — 40, liczbę działania w tej epoce piątej, będącej okresem upadku i chaosu, stanowi 4; epoka zaś piąta następuje po Chrystusowej. Imię więc tajemnicze nie jest liczbą 44, ale c z t e r d z i e s t k ą i c z w ó r k ą — wskazuje odkupiciela epoki pochrystusowej i jego działanie. To jest według nowego studjum jedyne znaczenie liczby mickiewiczowskiej i wszelkie inne wyjaśnienia winnyby odpaść.

Jakkolwiek mógłby ktoś powątpiewać, czy traktat „Des Nombres", dopiero w r. 1843 wydany w małej ilości egzemplarzy, znany był już poprzednio wyznawcom „filozofa nieznanego", dla których inne dzieła mistrza były istotną podstawą poglądu na świat — wydaje się prawdopodobnem, że Oleszkiewicz wiedział o znaczeniu czterdziestki i czwórki i że w genezie imienia mistycznego było ono czynnikiem ważnym. Jest to więc dalszy rezultat pozytywnych badań dr. Kolbuszewskiego — przyczynek istotny do martynizmu w „Widzeniu".

Czy jednak uprawnia do stanowiska ekskluzywnego? Czy wystarczy, by wyjaśnić imię 44? Czy może zastąpić tezę „Proroctwa księdza Piotra", że l i c z b a, z w i ą z a n a z i d e a m i i m e t o d a m i K a b a ł y, w s k a z u j e w p r z y s z ł y m z b a w c y — A d a m a M e s j a s z a?

Najpierw — uznaniu, że Mickiewicz podał nie liczbę 44, ale zestawione obok siebie dwie liczby odrębne, 40 i 4, sprzeciwia się tekst. Musiałby on brzmieć w takim razie: „I m i o n a jego — czterdzieści i cztery". W języku polskim c z t e r d z i e ś c i i c z t e r y z n a c z y z a w s z e t o s a m o, c o c z t e r d z i e ś c i c z t e r y [2] — i poeta nie byłby się posłużył formułką tak dwuznaczną (a raczej jednoznaczną, ale w sensie przeciwnym), gdyby mu chodziło o czterdziestkę i czwórkę osobną.

A dalej — cóż oznaczałoby w „Widzeniu" tak pojęte imię „czterdzieści i cztery"? Stwierdzałoby poprostu, że mąż ów jest odkupicielem w epoce pochrystusowej — t. j. mówiłoby to, co powiedziane jest i pozatem w tekście wizji. Nie przynosiłoby nic nowego, nie byłoby szczególną rewelacją, nie usprawiedliwiałoby owego nacisku ogromnego, jaki na niem spoczywa, owego tonu uczuciowego odsłonięcia prawdy najwyższej.

---

[1] Zaznaczył to i Cz. Latawiec (l. c., str. 123).

[2] Że Mickiewicz skłonny był do używania tej właśnie formy liczebników dwuczłonowych, dowodzi „Przegląd wojska" w „Ustępie" „Dziadów" części trzeciej. Czytamy tam: „Harmat wjechało c z t e r d z i e ś c i i o s i m".

Zgodnie ze stylem proroctw mesjanicznych Starego Testamentu „Widzenie” zawiera dwie kategorje rysów — jedne, dotyczące obrazu „męża strasznego”, mają charakter symboliczny, drugie określają osobistość realną, wskazują znaki, po których poznać go można. Na te właśnie znaki składają się rysy następujące: podanie faktu zasadniczego z biografji zbawcy („to dziecie uszło”) — charakterystyka pochodzenia niezwykłego („z matki obcej, krew jego dawne bohatery”) — i jako rzecz najważniejsza, bo ujawniająca poznaniu mistycznemu istotę owego męża, jego imię.

Tekst nie pozostawia wątpliwości żadnej, że mowa o imieniu, nie o nazwie czy określeniu liczebnem. Mickiewicz trzymał się ściśle tej zasady języka polskiego, że imieniem osoby jest tylko imię własne. Gdy myślał o samem określeniu liczebnem jako wskazaniu istoty człowieka, powiedział w „Improwizacji”: „Nazywam się Milion”, nie „Imię moje Milion” [1]. „Czterdzieści i cztery” to nie nazwanie męża strasznego na podobieństwo słowa „Milion” — to imię, stające obok imion Gustawa i Konrada.

A jakkolwiek mistyk może się zająć i nazwiskiem i określeniem pojęciowem i samą liczbą — pełną wartość posiada dla niego tylko imię własne, które i w tradycji chrystjanizmu całego ma piętno świętości, związane z sakramentem. Martynistyczny system liczbowy był przecież odgałęzieniem kabalistyki, tę zaś znamionuje nierozdzielne zespolenie mistyki liczb z mistyką liter i mistyką imion. Nie wystarcza, że cyfry podają określenie — winny odpowiadać wyraźnie imieniu.

To też liczba, określająca odkupiciela epoki piątej, jest jednocześnie imieniem — i to imieniem o niesłychanem bogactwie treści, umożliwiającem wypowiedzenie go z największem napięciem uczuć i myśli. W myśl kabalistycznego wyrażania imion przez podstawianie cyfr w miejsce spółgłosek (samogłoski nie są w hebrajszczyźnie literami) szukać należy imienia o spółgłoskach M = 40 i D = 4. Jest niem imię Adam.

Zgodnie z tradycją chrześcijańską, zestawiającą Adama i Chrystusa, zgodnie z tezą kabalistów, że Mesjaszem będzie wcielony ponownie duch Adama, zgodnie z poglądem Saint-Martina, iż „człowiek nowy” epoki przyszłej przywróci utraconą wielkość pierwotną Adama — mąż „czterdzieści i cztery” jest to Adam-Mesjasz.

Napozór wikła się sprawa wobec faktu, że podstawa kabalistyki, księga Zohar, określa Adama cyfrą 45. Rzeczywiście, stosując „gematrję” t. j. obliczanie wartości cyfrowej imienia, w sposób najściślejszy, otrzyma się taką sumę, gdyż imię Adam ma w pisowni hebrajskiej trzy litery, — zaczyna się od przydechu, oznaczonego przez *aleph*, które równa się jedynce; ADM daje więc 45.

[1] Sprostować więc należy zdanie dr. Kolbuszewskiego (na str. 11): „Wypowiada imię: nazywam się Milion“. — Jasnym dowodem, jak Mickiewicz ściśle odróżnia rodzaje nazw, są „Księgi narodu polskiego“: „Zrobił król bałwana, którego nazwał preponderancją“. — „Nazywał się ów człowiek Krzysztof Kolumb“ (imię i nazwisko!) — „Nazywał się Machiawel“. — „Trzech królów: imie pierwszego Fryderyk...“ i t. d.

[2] W mistyce każdy symbol może mieć jednocześnie kilka znaczeń, co jest podstawą mistycznego tłumaczenia tekstów. Jedna interpretacja więc bynajmniej nie wyklucza drugiej. Symbol ma dla mistyka tem większą wagę, im więcej posiada znaczeń.

Ale ponieważ różne są metody gematrji, ponieważ można w niej eliminować pewne litery, przeto dopuszczalne jest i przyjęcie równania DM= 44 jako rozwiązania cyfrowego. Tem łatwiej zaś przypuścić, że przyjął je Mickiewicz czy raczej informujący go Oleszkiewicz.

Bo jeżeli znał dokładnie kabalistykę i hebrajszczyznę, co bardzo jest wątpliwe, to wiedział, że liczbą Adama może być i 45 i 44; jeśli orjentował się słabo w tych rzeczach (w których i Saint-Martin nie był znawcą gruntownym), jeśli patrzył na słowo „Adam" oczyma Europejczyka, to widział w niem wogóle tylko dwie spółgłoski, D i M, dające sumę 44[1].

O wyborze jednej z kilku hipotez rozstrzyga w nauce wzgląd na to, która więcej rzeczy wyjaśnia. Niewątpliwie przyjęcie interpretacji, że 44 znaczy „Adam Mesjasz", okazuje się z tego stanowiska hipotezą bardziej wartościową — zwłaszcza że tylko takie tłumaczenie pozwala pogodzić sprzeczne napozór interpretacje samego Mickiewicza, który najpierw stosował proroctwo do siebie, jako mającego imię Adam, potem do Towiańskiego, jako reinkarnacji Adama pierwszego, a nie sprzeciwiał się, gdy na emigracji wiązano je z osobą Adama ks. Czartoryskiego[2].

Ale dodać jeszcze należy, że właśnie twierdzenie dr. St. Kolbuszewskiego dopiero w związku z tą interpretacją nabiera pełnej wartości.

Bo jeżeli Mickiewicz, otrzymawszy w wizji rewelację cyfry 44 jako imienia zbawcy i wiedząc, że może ona oznaczać Adama Mesjasza, uświadomił sobie, iż odpowiadałaby zarazem całkowicie martynistycznemu określeniu odkupiciela epoki pochrystusowej i jego działalności — mógł lub nawet musiał odczuć w tem potężne potwierdzenie prawdziwości proroctwa.

W rozprawie o „Proroctwie księdza Piotra" po wykazaniu, że dla kabalistycznego oznaczenia Adama były do wyboru dwie liczby, 45 i 44, postawiłem pytanie: „Czy istniały argumenty, przemawiające za 44?" — i na podstawie faktu, że Saint-Martin umiłował czwórkę, a niechęć miał do piątki i dziewiątki i że 45[3] mogło dlań być tylko imieniem Adama upadłego, nie Mesjasza, odpowiedziałem: „Tak — istniały argumenty ważne dla kabalisty[4], r o z s t r z y g a j ą c e d l a m a r t y n i s t y".

Na poparcie tej odpowiedzi dr. St. Kolbuszewski przyniósł argument najsilniejszy.

Potwierdził więc prawdziwość hipotezy, że Adam Mesjasz wskazany został tajemniczą liczbą „Widzenia".

I to stanowi również ważny, chociaż niezamierzony przez autora, wynik pozytywny owocnych jego badań.

Lwów. *Juljusz Kleiner.*

---

[1] Dokładne omówienie kwestji Adama Mesjasza daje rozprawa o „Proroctwie księdza Piotra". Powtarzam z niej to tylko, co niezbędne jest dla toku myśli w niniejszym szkicu.

[2] Kiedy częściowo zwątpił o Towiańskim, wtedy odrzucił wszelkie interpretacje wyraźne i uznał cyfrę, która niegdyś wydawała mu się zrozumiałą, za tajemnicę i zagadkę.

[3] W t. zw. „dodawaniu teozoficznem" 45 daje sumę $4+5=9$.

[4] Argumenty te podane są szczegółowo w rozprawie cytowanej.

MICKIEWICZ O OJCZYŹNIE

II. PRZEMÓWIENIE: „NADESZŁY INNE CZASY"

Przemówienie to, wygłoszone na uroczystem zebraniu Towarzystwa historyczno-literackiego 3 maja 1842 r., nabrało również znaczenia jednego z najważniejszych wypowiedzeń narodowych Mickiewicza. A było to od dłuższego czasu pierwsze wystąpienie jego publiczne na terenie wyłącznie emigracyjnym, zarazem pierwsza manifestacja nowej wiary („Czułem obowiązek publicznie zatwierdzić to, co już szeroko rozchodzi się po cichu o teraźniejszych naszych nadziejach" — w liście do Chodźki). Celem naszym będzie dorzucić garść szczegółów do genezy i do brzmienia mowy Mickiewicza.

Okoliczności przemówienia znamy oddawna, choćby z obrazu nakreślonego w „Żywocie" na podstawie głosów ówczesnej prasy. Czartoryski swoje zagajenie rozpoczął od obrony konstytucji majowej przed zarzutami Mickiewicza (w prelekcji 17, II kursu). Nastąpił odczyt Witwickiego, po, którym niespodzianie zabrał głos Mickiewicz; po przemówieniu, wygłoszonem w tonie gwałtownym, opuścił zgromadzenie.

Kulisy tego zebrania odsłania r e l a c j a L e o n a r d a N i e d ź w i e d z k i e g o w l i ś c i e pisanym nazajutrz d o p u ł k. W ł a d y s ł a w a Z a m o y s k i e g o. Zasługuje ona na uwagę i na wiarę. Niedźwiedzki odnosił się do Mickiewicza z dużą objektywnością: szacował w nim wielkiego poetę i niezwykłego człowieka, z obawą patrzył na jego towianizm. Jeśli w liście tym nie cofa się przed krytycznemi uwagami o Czartoryskim, którego zresztą zawsze uwielbia, jeśli — dodajmy — pisze do pułk. Zamoyskiego, tak związanego blisko z księciem, to dowód, że stara się być w tej sprawie możliwie bezstronnym.

Oto owa relacja listowna [1]:

Paris ... 4 maja 1842, środa.

Panie Pułkowniku Dobrodzieju!

...Zbiór walny Towarzystwa Literackiego w dniu wczorajszym pamiętny będzie dziwnym kierunkiem nadanym uroczystości, kierunkiem zresztą radować winnym wszystkich tych, którzy pamiątkę narodową 3-go Maja jak wszelkie inne pamiątki swoje czczą szczerze dlatego że to są p a m i ą t k i n a r o d o w e, niepytając bynajmniej co w sobie zawierać mogą— ale zawsze kierunkiem niezwykłym i rozdrażniającym. Na tem zgromadzeniu Xiążę w mowie zabranej podniósł głos w obronie Konstitucji 3 Maja przeciwko której dużo zarzutów ściskających serce polskie Mickiewicz na jednej z prelekcyj swoich wytoczył. Słuszna że świadkowie współcześni owego dzieła ujmują się za niem widząc je atakowanem — ale za surowo przywoływać Mickiewicza samego — i dla poparcia koniecznego zdań jemu przeciwnych -- dla usprawiedliwienia twierdzeń własnych zarzucać przeciwnikowi publicznie „niewiadomość", nieznajomość faktów — niejako chłostać go publicznie. — Jakoż cały ustęp mowy Xięcia odnoszący się do Konstitucji 3-go Maja był ciągłą a srogą chłostą na Mickiewicza — tem smutniejszą, że niepopartą dowodami na które rozum spuścić się mógłby — i z pod której Mickiewicz byłby niewątpliwie dwa razy uciekł gdyby miał więcej żywości lub mniej szacunku dla najszacowniejszego i najdostojniejszego Mowcy! Dosiedział tedy — ale gdy przyszło mu odpowiedzieć — buchnął gniewem — i nie czekając co mu na to jeszcze odpowiedzą — po ostatnim swoim wyrazie — cały rozogniony wyszedł.

---

[1] Przytaczam według kopjału Niedźwiedzkiego (pisał listy na bibułce przez kalkę, adresat otrzymywał odbicie). Kopjały te znajdują się w tekach Niedźwiedzkiego w Bibljotece Kórnickiej (bez sygn.) Papiery Wł. Zamoyskiego (tamże), a wśród nich otrzymane od Niedźwiedzkiego listy, są na razie opieczętowane i niedostępne.

Rozwiązanie tej sceny pokazało na oko całą niewłaściwość jej zawiązania. Ale mnie się zdaje, że tylko rozkazy Xięcia źle spełniono. Xiążę polecił oświadczyć Mickiewiczowi, że na 3 Maja będzie mówił o Konstitucji dnia tego i głównie zbijał twierdzenia jego głoszone z katedry. Wypełniacze rozkazu musieli dodać zapewnie, że Xiąże życzy sobie widzieć go (Mickiewicza) na tem zgromadzeniu. — Biorąc mowę Xięcia tak jak jest wyraźnie się pokazuje że więcej stosowana była do osoby nieobecnej. — Mickiewicz ma dużo dumy, ale nie ma próżności — i pewno sam nie byłby domyślił się przyjść na posiedzenie, bo nagany może nie lubi — a brawować Xięcia obecnością swoją pewnie nie chciał. Dodać do tego, że na kilka godzin syn mu się urodził. Trzeba więc było ważnych pobudek do wydobycia na nim tej obecności — i w jednem tylko uszanowaniu dla woli Xięcia znajduję — którą zdaje mi się zanadto hojnie w imieniu jego rozszafowano.

Słowa Mickiewicza na tem zgromadzeniu dziwny, najrozmaitszy sprawiły efekt. — Jedni powiedzieli, że zwarjował, bo mówił z ogromnym zapałem — a o niczem więcej jak o Towiańszczyźnie. Drudzy, kładąc wyrazy jego: „Powiadam wam — nie szukajcie ojczyzny — ojczyzna jest między wami", kładąc wyrazy te pod kamień rozumu swego wymleli sobie że tą ojczyzną jest syn Mickiewicza świeżo urodzony (i proszę nie myśleć, że to nie serjo). Inni dalej chwytając się za wyrazy „dotąd wieszczyłem — teraz piersią moją stanę" — wnieśli że Towiańczycy zamyślają wyprawę do Polski! oni ludzie w obłokach żyjący! Demokraci powiadają, że za nimi i dla nich mówił, powiadając: a teraz odrzućcie wszelkie względy — urzędu — zasługi — majątku — imienia — stańcie tu z duszami nagiemi i patrzcie na dno myśli waszych". Ale czegoż ta wie[lo]liczność sądów dowodzi? Oto że mowy mistyków są jak szlafmyce, które na wszystkie głowy przypadną.

To pewna, że mówił z dumą niesłychaną, napuszczoną niemałą dozą pogardy. „Spierać się tu z wami nie przyszedłem. — Staję przed wami w charakterze wieszcza jaki mi w a s z naczelnik (o Xięciu) uznał — przyjmuję to imię — zbrodnią byłoby gdybym je odrzucił. — Teraz kiedy się wieszczby na mnie i na was spełniły — kiedyście wszyscy zostali wieszczami — składam dziś część ciężaru tego. Tylko powiadam wam i staję na świadectwo prawdzie że Ojczyzna jest między wami. — Że stąd ma słowo wylecieć narodu — białe jak gołębica — a nie rady (docinek Witwickiemu, który czytał tą razą urywek z pisma swojego, dowodząc że żeby ojczyznę zbawić, trzeba przestać gadać po francusku). I nareszcie skończył w te słowa = Prawda, którą ja głoszę sama wam przez drzwi nie wejdzie — gwałtem do mieszkania się nie wciśnie — przez okna jak woda się nie wleje — powinniście jej szukać a teraz powiadam wam, że część urzędu ze mnie zdjęta. Ale teraz wieszcz prowadzi gdzie sam idzie. — Wszyscy ludzie rady i czynu uczują, że przyszedł czas gdzie niedosyć jest pełnić dawne powołanie, ale trzeba podnieść się wyżej — że mąż natchnienia musi być razem mężem czynu, a mąż czynu mężem natchnienia i to w jednej chwili nierozdzielnie razem działać powinno jak grom w którym niepodobna jest rozróżnić błysku od śmiertelnego ciosu" (tu stuknął w dłoń i poszedł)...

Pierwszy ogłosił s t r e s z c z e n i e mowy Wrotnowski w „D z i e n n i k u N a r o d o w y m" z 7 maja, który był wówczas w pewnej mierze trybuną towianizmu. Pracy swej dokonał z całem poczuciem odpowiedzialności, jak o tem świadczy choćby list jego do redaktora, Władysława Platera [1].

Posyłam co zdołałem wczoraj do późnej nocy wyspieszyć. Im więcej pracuję nad zlaniem urywków mowy Mickiewicza, tem więcej mi ich przybiega na pamięć i tym większa bierze chęć zebrać rzecz całą jak najpodobniej, najdokładniej. Ztąd niepośpiech w robocie, ztąd wiele straty czasu na rozważanie, przypominanie. Lepiej jednak trochę powolniej a dostateczniej zrobić: wszakże wracać do tej materji już nie będzie można.

Życzyłbym kronikę położyć na czele numeru i drukować bujniejszym charakterem; bo przypominam jak Mickiewicz gniewał się za list z Palermo. Będzie pewno tej kroniki 4 kolumny; a zatem artykuł polityczny już podobno wcale nie wejdzie.

Jeśli łaska proszę poszukać w Ewanielii dwóch tekstów. 1. Apostoł powiada do Żydów: szukaliście Chrystusa, a Chrystus był między wami. 2. Niewiasty (przy) Galilejskie przyszły do grobu, a Chrystus już powstał. Nad tą kwerendą straciłem godzinę czasu i nie znalazłem jak zwykle bywa w nagłym razie.

Niech tymczasem w drukarni składają co gotowe, resztę dam przed południem.

---

[1] Arch. Rapp. korespondencja „Dziennika Nar." nr. 1028. List z 5 maja 1842. Ustęp o „liście z Palermo" odnosi się do sprawy, o której szczegółowo pisałem w kwietniowym zeszycie „Ruchu Literackiego".

W druku Wrotnowski poprzedził swoje streszczenie mowy Mickiewicza lojalnem ostrzeżeniem:

Głos ten wielkiego natchnienia, wylany jednym ciągiem, z potężną siłą słowa, zbieramy w treść z pamięci, nie obiecując czytelnikom naszym podać go, ani w nierozerwanej całości, ani we właściwym blasku wyrażeń.

Tekst Wrotnowskiego jest powszechnie znany. Inny znajdujemy w „Trzecim Maju". Pismo to już w numerze z 7 maja dało opis zebrania z wzmianką o mowie Mickiewicza i jej ogólnikowym (a najzupełniej dowolnym) komentarzem; zapowiedziało dokładniejsze z niej sprawozdanie. Zapowiedź spełniło w numerze z 14 maja.

Wywiązując się z przyrzeczenia, oddajemy czytelnikom naszym, treść przynajmniej słów Pana Mickiewicza, wyrzeczonych na posiedzeniu Towarzystwa Literackiego w dniu Trzecim Maja. Zebraliśmy wyrazy te z samego słuchania bez pomocy stenografa — przeto nie zaręczamy, czyli z takowych co naszej nie wymknęło się pamięci.

Nie staję przed wami jako uczony albo jako krytyk by się popisywać z wiadomościami lub nauką; w takiem świetle stawam tylko przed cudzoziemcami. Między sobą, o ile zdarzone okoliczności dozwalają, stykać się mamy tylko w duszach naszych i czuciu.

Rzadkie są okoliczności, gdzie człowiek stawać musi wśród grona ludzi różnych i odkrywać się z głębią duszy swojej, a i wtedy trudno jest dać poznać się należycie. Ja stawam przed wami w charakterze w jakim znany byłem narodowi i w jakim mię dzisiaj wasz naczelnik uznał. Jeżeli naród słów moich o losach swoich słuchał, za swoje uznawał, to dlatego że coś przeczuwałem, — a przeczucie wieszczbą jest. I imie wieszcza dane mi przyjmuję, zbrodnią byłoby gdybym je odrzucał. Ale dziś czasy się wypełniły, teraz względy wszelkie zasługi, urzędu, majątku, imienia, obywatelstwa, zdarte są i odrzucone — z duszami nagiemi nam tu teraz stawać, tylko na dno myśli naszych patrzeć potrzeba.

Z boleścią i przeczuciem przyjmował naród wasz me słowa, wieszczba się spełniła — straszne wypadki i straszne klęski spadły na niego i na przepowiadacza. Ale postać, w jakiej można pokazać się między ludźmi nie od nas zależy; ani wyższe duchy w tej a nie innej przedstawiać się mają formie. Często wieszcz przedstawia się ludziom w kształcie rozumu, często w kształcie groźby. Ale teraz, przy usposobieniu dzisiejszem narodu i społeczeństwa, trudno już być wieszczem, bo wszyscy, co tą drogą idziecie, nawet mimo wiedzy, wieszczami jesteście, czy to przez czyn, czy przez serce — i niejeden żołnierz, który milcząc szedł na działa, wieszczem był w myśli.

Teraz nieczas jest w obywatelstwie budzić ducha i zdrowe do nich posyłać rady. Dosyć tych rad. — Nie czytajcie wiadomości z kraju, dosyć jest wytężyć ucho — a usłyszycie dobrze, że tam smutno, że nieprzyjaciel rozdarł piersi narodu, że wziął ofiarę za serce — śledzi jej ruchy i za najmniejszą w jej oczach dostrzeżoną iskierką, udusi ją i zabije.

Naród nie wysłał was na to, abyście mu stąd radą służyli. Już nieraz smutne odprowadziliśmy zwłoki do grobu, już dosyć mieliśmy mów pogrzebowych; teraz na co innego wam zdobyć się trzeba, teraz trzeba, aby słowo stąd poleciało do Narodu białe jak gołębica. To dla was zadanie.

Dotąd nosiłem cały ciężar na sobie, teraz powiadam, że część urzędu tego składam (stuknięcie pięścią w stół). Powiadam wam i staję na świadectwo, że czasy przybliżyły się, że ojczyzna jest niedaleko, że nie macie jej szukać ani w górze, ani z boku, — Ojczyzna jest między wami, Ojczyzna ta jest wcieloną — umiejcie tylko ją znaleźć. I powiadam wam słowami Piotra „mężowie Galilejscy, nie szukajcie Chrystusa, jest na ziemi". I słowami do niewiast szukających Chrystusa po zmartwychwstaniu wyrzeczonemi „Czego szukacie, zmartwychwstał — tylko go znaleźć nie możecie". Znaleźć trudno, bo duch musi objawiać się stosownie do okoliczności, bo królestwo boże nadchodzi niespodzianie jako złodziej.

Powiadam wam i staję na świadectwo i przysięgam: posłyszycie ten głos — iż Ojczyzna jest między wami. Ale pamiętajcie, że ona sama do drzwi nie zakołace, że gwałtem do domu się nie wedrze, jak woda przez okna się nie wleje — ale jej szukać macie!...

A odtąd powiadam wam, dlaczego część urzędu ze mnie zdjęta, mówię szczerze, bo niezawsze szło o tę sprawę, której ja służę. Ale teraz wieszcz powinien tam prowadzić gdzie sam idzie — powiodę was i sam piersią stanę. A wszyscy ludzie rady i czynu niech się pozbędą wszelkich względów i służą sprawie podług nowych jej wymagalności, bo powiadam wam, niedość pełnić dawne powołanie, — dziś trzeba się koniecznie podnieść wy-

żej, dziś mąż natchnienia musi być mężem czynu jak mąż czynu powinien być mężem natchnienia — i jedno z drugiem działać razem nieoddzielnie jak grom, w którym niepodobna jest rozróżnić błysku od ciosu“ (uderzył w dłoń i wyszedł).

W jakim do siebie stosunku pozostają te relacje?

Na pierwszy rzut oka widać, że zdania, cytowane w liście Niedźwiedzkiego, powtarzają się w tem samem brzmieniu w „Trzecim Maju“. Że zaś Niedźwiedzki — jak wiemy — dostarczał często artykułów temu pismu, można przyjąć, iż on to streszczenie zredagował, pomagając sobie wydrukowanem już sprawozdaniem „Dziennika Nar.”, do którego relacja „Trzeciego Maja” w niejednym ustępie wyraźnie się zbliża. Inny jest tok myśli na początku obu sprawozdań: u Wrotnowskiego przemówienie zaczyna się od uwag o stosunku do kraju, potem o wieszczym charakterze mówiącego, w „Trzecim Maju” kolejność jest odwrócona. Jak wykaże dalsza analiza treści, sprawozdanie „Trzeciego Maja” lepiej oddaje tok myśli; relacja Wrotnowskiego ma jednak wyższość stylistyczną.

Przechodzimy do wyjaśnienia treści przemówienia.

Wiadomość o tem, że Czartoryski uprzedził pośrednio Mickiewicza o temacie swojej mowy, brzmi bardzo prawdopodobnie [1]: świadczyłoby to o jego lojalności, bez względu na dalsze komentarze Niedźwiedzkiego o „wypełniaczach rozkazu”.

Część przemówienia Mickiewicza odczuto w kołach rozpolitykowanej emigracji przeważnie jako wystąpienie przeciw Czartoryskiemu, całość — jako propagandę towianizmu, (tylko „Trzeci Maj“ narzucał swoiste tłumaczenie, że Mickiewicz, mówiąc o ojczyźnie wcielonej, miał na myśli Czartoryskich). W tem starciu dwóch wybitnych postaci został niejako zasunięty w cień odczyt Witwickiego, a okazuje się, że nietylko pewne zwroty — o czem napomyka Niedźwiedzki — ale istotna treść przemówienia Mickiewicza pozostawała w najściślejszym związku z tym właśnie odczytem.

O czem że bowiem mówił Witwicki? Odczytał początkowy rozdział z będącego pod prasą drugiego tomu „Wieczorów Pielgrzyma”, „O Panach i możniejszej szlachcie”. Przedstawiał tam zbyt mały udział „panów” we współczesnem życiu narodowem. Nie odmawiał im miłości ojczyzny, ale zarzucał, że jest ona tylko odświętną, nie wytrwałą: zdolni chwilami do największych poświęceń, uchylają się od codziennej pracy narodowej. Ojczyzna dla nich jest niemal czemś urojonem. Fortecą Polski powinna być „Narodowość domowego życia”, niedosiężna dla wrogów, a tej właśnie panowie nie stawiają, ulegając cudzoziemczyźnie. Część swych wywodów, może nawet nieproporcjonalnie wielką, Witwicki poświęcił krytyce francuszczyzny w mowie, obyczajach panów, (co złośliwie przedrwiwał Niedźwiedzki). Kończył apelem o utrzymywanie narodowości w każdej okoliczności życia.

Związek przemówienia Mickiewicza z odczytem wystąpi wyraźniej w paru zestawieniach.

---

[1] Mowy Czartoryskiego nie znamy dokładniej: nie ogłosił jej — wbrew zapowiedzi — ani „Trzeci Maj“, aui sam książę. (Niema jej w „Zbiorze mów... 1838 — 1847“. Paryż 1847.) Czy książe zrezygnował z jej ogłoszeuia ze względu na Mickiewicza?

Witwicki: „Dowiadując się, co i jak w kraju się dzieje, pytać się prawie samego siebie przychodzi, gdzież się podziała ta cała szlachta wyższa i t. d. (str. 5).

— Mickiewicz (DN): „Nie pytajmy, co się dzieje w kraju. Niech każdy...

Witwicki: [Nieprzyjaciele obmyślają coraz to nowe środki strawienia nas], „a my, jakgdyby to nie o nas chodziło, mamyż na to wszystko z założonemi patrzeć rękoma... Przez Boga! nie tak ma być. Jak oni na nas twierdze, wały, cytadele podnoszą, tak my na nich i w ich oczach stawić możem Fortecę, w jakiej nas nigdy, choćby nie wiem jak długo oblegali, nie wezmą... Forteca ta, jest to Narodowość domowego życia, której dziś Panowie nasi... ani się domyślają; głównemi jej słupami, bastjonami, powinny być domy Magnatów i bogatszej szlachty“ (9—10).

— Mickiewicz (DN): „Dosyć zamykać się w przeszłości, stawić twierdze w piersiach swoich; nadeszły inne czasy; trzeba wszystko zdjąć z siebie, rozkryć, nagą pokazać duszę i w niej wszystko znaleźć; bo wiedzcie, że już nic nie macie: imię, zaszczyty, dostojeństwa, zdarte z was dawno i daleko precz odrzucone“.

Witwicki: „Aby narodowość do domu swego sprowadzić, należy przedewszystkiem francuszczyznę, angielszczyznę i wszelką cudzoziemczyznę z domu swego wygnać i drzwi przed nią najmocniej zamknąć“ (10)...„ „..Do Polski, którą sobie w głąb serca zamkniem i w którą całe życie nasze, we wszystkich chwilach i sprawach, w najmniejszych ruchach swoich, będzie wplecione, nie dostanie, nie dostanie ich [wrogów] potęga“ (23).

— Mickiewicz (DN): „Chcecie ją [ojczyznę] widzieć? Nie przyjdzie ona do was zamkniętych u siebie i nie wlezie wam przez drzwi i nie napłynie rurami jak powódź prawdy wezbranej do wysokości okien waszych. Trzeba się podnieść duchem aż do niej“.

Witwicki kończył słowami:

„Obyśmy wszyscy dobrze to poznali, iż w podniesieniu i utrzymywaniu narodowości, w serdecznem jej na każdem miejscu i w każdej rzeczy bronieniu, w miłości czynnej, bacznej, ustawicznej wszystkiego co krajowe, wszystkiego, a nasamprzód Wiary Ojców! — jest nietylko jedyny sposób przechowania ojczyzny, póki zostaje w mocy i ręku najezdnika, lecz także zapewnienia jej bezpieczeństwa, szczęścia i chwały, gdy wróci już do niepodległości. Na tej tylko drodze, a nie na żadnej innej, jest i może być Polska“ (26).

Otóż ta droga nie mogła być jedyną dla Mickiewicza. Rozognionemu wiarą w narodowe znaczenie Sprawy, w bliski, bezpośredni przełom, jaki sprowadza Mistrz, program patrjotyczny Witwickiego musiał się wydać zbyt ciasny, przestarzały. Wystąpił przeciw niemu: stając na świadectwo, że „przyszedł czas zmartwychwstania ojczyzny”, że ona już jest pośród nich, domagał się porzucenia wszelkich dawnych dróg, wzywał do „natężenia ducha wewnętrzną pracą”.

Występował jako „wieszcz” (to właściwie jedyny związek jego przemówienia z mową Czartoryskiego), z całem poczuciem swej wewnętrznej prawdy, z mocą, jak sam donosi przyjacielowi, z gniewem, jak świadczą słuchacze. Tu trzeba podkreślić, że Witwicki, z którym właśnie w poprzednich tygodniach toczył częste i długie rozmowy zasadnicze, sam wskazuje, przeciw komu był zwrócony jego gniew. Zaleskiemu donosi: „Nazajutrz Adam był jeszcze bardzo wzruszony i wzburzony, wymawiał mi ogniście, że za nim nie idę...” [1]; od tej chwili przyjaźń ich zerwała się.

W momencie dycydującym Sprawy, tuż po zakończeniu zebrań „propagandowych”, a w przededniu rozpoczęcia zebrań wyznawców Mistrza, Mickiewicz, — podniecony wywodami Witwickiego, — rozprawiał się oczywiście nietylko z nim, ale z całą psychiką emigracyjną jego typu. Tu przychodzi na myśl inny epizod z niedawnej przeszłości, słynna uczta wigilijna. Wtedy, odpowiadając Słowackiemu, w improwizacji swej wskazywał pokorę, miłość jako drogę do Boga; teraz zmieniły się role, teraz on smagał „ludzi małego serca, kornej wiary”. Siła natchnienia obu improwizacyj była może jednakowa, lecz jakżeż odmienna była ich melodja i rezonans!

---

[1] „Listy St. Witwickiego do J. B. Zaleskiego“. 91 i inne wiadomości 90—94.

I jeszcze jedno.

Myśl przewodnia Witwickiego, „narodowość domowego życia", jako ostoja Ojczyzny, nie była przecież pojęciem nowem: to samo głosił cały odłam literatury tradycyjnej, która w tym czasie coraz bujniej pleniła się. A któż pierwszy hasło to wychodźcom i literatom ówczesnym wskazał, jak nie sam Mickiewicz, nietylko w wersetach „Ksiąg Pielgrzymstwa", ale nawet w osobnym odczycie. Mówiąc „O duchu narodowym" kazał go szukać w „mniemaniach i uczuciach dawnej Polski", w „wewnętrznej domowej tradycji", z której „musi wywinąć się i niepodległość kraju i przyszła forma rządu". Ta myśl stanowi wiązanie ideowe „Pana Tadeusza".

Witwicki wychodził z tegoż samego założenia, (rzecz inna, że w swoim odczycie rzeczy ważne pomieszał z drobnemi). Reprezentował tradycjonalizm obyczajowy, [1] który teraz jednak Mickiewiczowi już nie wystarczał.

Występując tak gwałtownie przeciw jego ujęciu ojczyzny, Mickiewicz-wieszcz dosięgał gromami poniekąd także autora odczytu „O duchu narodowym", wypierał się dawnego stanowiska Mickiewicza - poety, twórcy „Pana Tadeusza". Wszystko dlań bowiem skupiło się w wierze, że „nadeszły inne czasy".

Warszawa. *Leon Płoszewski.*

[1] Określam „obyczajowy" dla odróżnienia od tradycjonalizmu dziejowego, który Mickiewicz nadal uznaje, a nawet właśnie teraz, w Prelekcjach, rozwija.

M A T E R J A Ł Y

PRZEKŁAD NIEMIECKI WIERSZA KAZIMIERZA BRODZIŃSKIEGO „MATKA I DZIECIĘ"

W pięknej, propagandowej broszurze: „Matce...", wydanej przed niedawnym czasem staraniem Koła Nauczycieli Szkół Średnich i Wyższych w Krakowie (1929), w „garści pereł", zawierającej myśli i zdania pisarzy polskich o matce, pominięto zupełnie, Kazimierza Brodzińskiego, a przecież jeżeli kogo, to tego właśnie poetę, tak głęboko odczuwającego miłość matki, należało przedewszystkiem uwzględnić.

W tym związku pragnę zaznaczyć, że w podobnem wydawnictwie niemieckiem, ułożonem przez Franciszka Voreisena: Das Mutterherz im Spiegel der Dichtung" (Universal-Bibliothek nr. 3336. Leipzig. B. r. [1895]) znajduje się na str. 33—35 piękny wiersz autora „Wiesława" p. t. „Matka i dziecię (1818) [1] w tłumaczeniu niemieckiem [2]. Ze względu na to, że przekład ten nieznanego tłumacza (może samego wydawcy, Voreisena?) nie jest notowany w pracach o Brodzińskim, przytaczam go poniżej w całości.

MUTTER UND KIND.

Mutter trägt voll Lust und Sorgen
Ihr geliebtes Kind im Arm,
Singend hält sie wohlgeborgen
Ihren Schatz am Busen warm.

„Mütterchen, was soll das Läuten,
Warum hallt der Trauersang?" —
Lieb, sei ruhig, sie geleiten
Eines Toten letzten Gang. —

[1] Po raz pierwszy ogłoszony w dodatku do Elsnera: „Rozprawa o metryczności i rytmiczności języka polskiego" Część I. Warszawa. 1818. Przedruki w: Pamiętniku Warszawskim z 1818 r., w wydaniu Poezyj Brodzińskiego z r. 1821, w wydaniu Pism, Poznań 1872. I, 138—139. Obecnie najłatwiej dostępny w „Wyborze poezji Brodzińskiego" w opracowaniu A. Łuckiego. (Bibljoteka Narodowa. Serja I. nr. 34). Kraków. B. r. [1921]. str 98—100.

[2] Z pomiędzy autorów polskich uwzględnił Voreisen tylko Brodzińskiego.

„Tod! was ist das? sag geschwinde“. —
Toter schläft in tiefer Ruh. —
„Wird solch Schlaf auch deinem Kinde?“—
Nein, ach nein, mein Kleinod du. —

„Pfarrers Lied erregt mein Schrecken —
Du, Mama, du singst so schön —
Wird den Toten noch erwecken,
Angstvoll wird er auferstehn“. —

Nein, erst schlagen muss die Stunde —
Des Erstehens aus der Gruft;
Dann bringt ihm ein Englein Kunde
Von dem Vater, der ihn ruft. —

„Wohin geht der Tote heute?“ —
Auf den Friedhof wandelt er. —
„Doch warum die fremden Leute,
Hat er keine Mutter mehr?“ —

Eine Mutter hat er drüben,
Die ihm froh entgegenharrt. —
„Wird ihr dort im kalten, trüben
Schneesturm nicht das Warten hart?“

„Mutter, geh dort nicht! Im Lenze
Wollen wir zusammengehn,
Dann im Schmuck der Blütenkränze
Geht sich's lieblich, geht sich's schön“. —

Du musst bleiben, Kind; ich gehe
Dir voran, einst folgst du mir. —
„O, geh nicht aus meiner Nähe.
Sieh, mir ist so wohl bei dir!“

Und so sank das Kindlein schweigend
In des süssen Schlummers Arm;
Weinend auf sein Haupt sich neigend,
Hielt's die Mutter fest und warm.

Lwów. *Wiktor Hahn.*

Z DZIEJÓW PRZYJAŹNI C. NORWIDA Z WŁ. WĘŻYKIEM

W szkicu „Do życiorysu Norwida“ podaje Przesmycki wiadomość [1] o podróży, którą odbył Norwid po kraju w r. 1842. Wypadkowi temu przypisuje on wielkie znaczenie z dwóch powodów: 1-o że poeta „musiał powrócić z całą masą notat, szkiców, wspomnień, wniosków, przeczuć, — skoro później, po latach, aż do schyłku żywota, we wszystkich prawie utworach poety ciągle różnorodne a żywe dawnych tych zetknięć i wzruszeń odzywają się echa“; 2-o ważność tej podróży uwydatnia ta okoliczność, że z nią się wiążą nazwiska dwóch przyjaciół poety: Wł. Wężyka i A. Czajkowskiego, a „z towarzyszem takiej podróży stosunki nie przerywają się łatwo“. Mimo to od czasu wydrukowania tej opinji aż do dziś nie zostały bliżej oświetlone dzieje tej podróży ani też dzieje przyjaźni Norwida z towarzyszem podróży, Wł. Wężykiem. Co gorsza, z biegiem czasu przyplątało się tu nawet parę wiadomostek błędnych.

Przedewszystkiem omylił się A. E. Balicki, a za nim szereg innych, [2] przypisując A. Czajkowskiemu uczestnictwo w tej podróży. Czajkowski wprawdzie informuje nas o niej (w przypisach do wierszy poświeconych Norwidowi i Wężykowi), ale mówi wyraźnie, że wędrówkę odbywali oni sami. Mylna jest również informacja Balickiego, jakoby Norwid w r. 1841 wyjechał, „myśląc z początku, że jedzie tylko zwiedzać kraj rodzinny, w istocie zaś wyjechał po to, by więcej do tego kraju nie wrócić“. W rzeczywistości poeta wrócił z wędrówki do Warszawy i na zebraniu u Łubieńskich czytał „wiersz przecudowny“, zawierający wrażenia z podróży. Odpowiedzią na to był wiersz A. Czajkowskiego „Do C. Norwida“, odszukany przez Miriama w „Słowie“ petersburskiem [3]. W przypisku do tego wiersza czytamy r. 1842 jako datę podróży, datę przyjętą przez Miriama i wszystkich biografów Norwida.

Tymczasem pierwsza podróż Wężyka z Norwidem po kraju jest wcześniejsza o cały rok, odbyła się w r. 1841. Wiadomość o niej znajdujemy w korespondencjach z Warszawy, drukowanych w poznańskim „Orędowniku“. I tak w Nr. 44 z dn. 31 paźdz. 1841 r. czytamy: „Pan Władysław Wężyk z poetą Norwidem, który również niepospolitym jest rysownikiem, odbywają podróż malowniczą i naukową po Królestwie i potem zamyślają ją wydać“. W jakiś czas potem, w Nr. 52 z dn. 26 grud. t. r. podano tamże następującą wiadomość „z Warszawy“: „Władysław Wężyk (którego dzieło o Egipcie w dwóch tomach już przygotowane do druku), znany z podróży po Wschodzie i ze śmiesznych miłostek krokodylowych, zebrał notatki z Cyprjanem Norwidem, poetą-malarzem, towarzyszem swej podróży po kraju naszym. Niech jak najkrócej ich notatki o Polsce i rysunki Norwida z opisami (zapewne poetycznemi), przezeń także ułożonemi, leżą w ukryciu“ [4].

[1] Chimera, VIII 441.
[2] W rozprawie: Cyprjan Kamil Norwid (Sprawozd. XXV Dyr. Gimn. III w Krakowie.
[3] Z r 1859, str. 144 i n.
[4] Notatka podpisana przez Ludwika Z; poprzednia była bezimienna.

O tej to niewątpliwie podróży mówi Czajkowski w przypisku do swego wiersza. Uszło dotąd uwagi, że wiersz ten drukowany był po raz pierwszy już w r. 1843, mianowicie w „Tygodniku Literackim" (Nr. 4), a „Słowo" po latach dało już tylko przedruk. Otóż w „Tygodniku" data pod wierszem podana została dokładniej: „w maju 1842"; odnosi się on zatem do podróży nie przedsiębranej właśnie, ale do dawniejszej; odbytej latem roku poprzedniego, z której wrażenia poetyckie czytał był Norwid przyjaciołom. „Tyleś mówił między nami..! Ja słuchałem zadumany" — czytamy w wierszu Czajkowskiego.

W informacjach zarówno „Orędownika", jak i w przypisku Czajkowskiego, uderzyć musi, że o Wężyku mówi się tam jako o kierowniku wycieczki; Czajkowski podkreśla to jego przodujące stanowisko wyraźnie: „Wł. Wężyk, autor Podróży do Ziemi Św. któregośmy zwali między sobą pielgrzymem, bo rzeczywiście zasłużył na tę nazwę, zwiedzając grób Zbawiciela, wybierał się wraz z C. Norwidem na wędrówkę po kraju". Jest to rzecz zrozumiała. Wężyk miał sławę, zdobytą w dalekich podróżach, był znacznie starszy wiekiem i co najważniejsza dysponował środkami. Najprawdopodobniej też on finansował tę wycieczkę.

Stosunki materjalne Norwida w kraju znamy dziś dokładnie [1]; wiemy więc, że jakie takie środki utrzymania zdobył on dopiero w r. 1840, uzyskawszy posadę w wydziale technicznym Heroldji. Tymczasem po 8 miesiącach młody poeta rzuca posadę dobrowolnie, wnosi podanie o zwolnienie i uzyskuje je dn. 11 czerwca 1841 r. W związku z powyższemi informacjami może się nam sprawa wyjaśni. Niezamożny młodzieniec rzuca pracę, innej nie szuka, bo właśnie udaje się w wędrówkę razem z Wężykiem. Nie wiemy też nic o jakiemś jego zajęciu po powrocie z wędrówki (zapewne w grudniu 1841 r.); w maju zaś r. 1842 wyjeżdża ponownie z Wężykiem do Krakowa, skąd przesyła korespondencję do „Bibljoteki Warszawskiej" [2]. Pod koniec czerwca są już obaj turyści z powrotem w Warszawie; wtedy mianowicie trafiła się Wężykowi na wyścigach przygoda z księciem Paskiewiczem, opisana przez Wilkońską [3]. Z tegoż źródła wiemy, że i bawiąc w Warszawie obaj przyjaciele „byli prawie nierozłączeni".

Wnet po wyścigach Wężyk musiał umykać zagranicę. Jeżeli teraz zważymy, że wyjazd Norwida przypada też na lato 1842 r., naturalne się wyda przypuszczenie, że wyjazdy te stoją w pewnym związku, krótko mówiąc, że i teraz Norwid towarzyszy Wężykowi. Przyjaciele i zagranicą trzymają się razem; w r. 1845 spotyka ich obu w Mikołowie na Śląsku, Jatowt [4] (Gordon). W dalszym ciągu odbywali oni po Niemczech taką samą jak ongiś po Polsce wędrówkę artystyczno - krajoznawczą; w autobiografji niemieckiej mówi o nich Norwid jednym tchem: „er bereiste 1842 Polen, im folgenden Jahre Deutschland", myląc się przytem o jeden rok. Związek ten trwał do r. 1846, t. zn. do śmierci Wężyka. W liście do Łucji Rautenstrauchowej z r. 1863 wspomina go Norwid, mówiąc że był mu wiernym przyjacielem, a umarł gdy on (Norwid) był więziony; a więc właśnie w r. 1846 [5].

Garstka przytoczonych powyżej faktów pozwala stwierdzić, że przyjaźń C. Norwida z Wł. Wężykiem trwała lat pięć (1841—1846), że zawiązała się i przeciągała w warunkach nadzwyczaj sprzyjających wzajemnemu oddziaływaniu, że była bardzo ścisła i zażyła, właściwie pierwsza wielka przyjaźń młodzieńcza. W biografji poety należy jej przyznać należyte miejsce.

Wilno. *Władysław Arcimowicz.*

R E C E N Z J E

Górski Konrad. Grzegorz Paweł z Brzezin. Monografja z dziejów polskiej literatury arjańskiej XVI wieku. W Krakowie. 1929. Nakładem Akad. Umiej. Str. 296. w. 8⁰.

Ciekawa postać wśród naszych reformatorów. Przebył jak inni zwykłe stopnie, z katolika luteran, potem kalwin, wkońcu antytrynitarz, nie uznający boskości człowieka Chrystusa przed Jego śmiercią, chociaż nie przezywałbym jego unitarjanem, jak to autor nieraz czyni, bo ta nazwa wypłynęła dopiero po śmierci Grzegorzowej i to nie u nas, lecz w Siedmiogrodzie. Ciekawe

[1] Por. St. Pomarański; „Z dziejów doli norwidowej w ojczyźnie". Ruch Liter. 1926.
[2] Bibl. Warsz., 1842. III. 236.
[3] „Moje wspomnienia", Warszawa. 1907. II. 83.
[4] Pisze o nim Ujejski w „Pam. Liter." XXII—XXIII, odb. str. 33.
[5] „Kraj", 1904, № 11.

i jego losy osobiste, bo w latach 1562 — 1568, po skutecznej działalności kaznodziejskiej w kalwińskim zbiorze krakowskim, staje na czele „braci mniejszej", antrynitarzy, nie tak wiedzą czy talentem, jak nadzwyczajną ruchliwością literacką, całym rojem książek a raczej książeczek, przeważnie polskich, i gwałtownością tonu. Swego nie wiele wkładał w tę propagandę, bywał echem, albo wręcz tłumaczem (bynajmniej nie ścisłym!) Serweta, Blandraty, Socyna; Blandrata właśnie głównie na nim zaważył (dzieło p. Górskiego wyszło nawet z studjów nad Blandratą), powtarzał więc innych i siebie samego aż do uprzykrzenia. Robił wiele wrzawy, ale jego ogień rychło wygasł. Należał bowiem do najskrajniejszych, on może najbardziej przyczynił się do zupełnego rozprzężenia zboru lubelskiego i rakowskiego, a gdy umiarkowany Ronenberg (aptekarz krakowski) a nieco później Faust Socyn rozbieżane koła zahamowali, pozostał jakby na ustroniu, ledwie że spółpracy jego przy układaniu pierwszego Katechizmu rakowskiego użyło.

Autor może nieco przecenia Grzegorza, co ani Gierkowi ani Czechowiczowi czy Niemojewskiemu ani Budnemu nie dorównał, na nic większego, jak przecież Farnowski czy Wisnowski się nie zdobył i w takiem zapomnieniu umarł, że nawet katolicy co żadnemu ministrowi nie przepuszczali, o nim nic nie zmyślili, niema go nawet śród anegdot arjańskich. Ale chwilowo zagłuszał swarami z Sarnickim i Genewczykami, nie przebierając w środkach polemicznych, oryginalnego w tę polemikę nic nie włożył, nawet stylowi jego brak nóty osobistej a wiersze jego śród wodnistych arjańskich może najbardziej wodniste: daleko mu do Otwinowskiego i i.

Autor omawia szeroko dzieła i dziełka Grzegorzowe, nawet takie, gdzie najwięcej Blandraty a najmniej Grzegorza, co wobec nadzwyczajnej ich rzadkości bardzo cenimy; podmalował tło znakomicie i wyłożył istotnie naukę Grzegorzową i jej źródła. Prawda, nauka to niegłęboka a źródła obce (włoskie), ale przy tworzeniu się polskiego antitrynitarstwa one rozstrzygały (zapoczątkowałyż go) i Grzegorz przeważnie je popularyzował: w tem jego znaczenie. Że się nowej nauce całkiem oddał i mimo wszelkich zawad przy niej pozostał, nikomu i niczemu od niej się zwieść nie dał, w jej triumf ostateczny silnie wierzył, niemała jego wobec innych antytrynitarzy (Glivius Franken, Bieliński) zasługa. Krótką wzmiankę w dziele Grabowskiego (o literaturze arjańskiej) zastąpiło więc studjum wyczerpujące, że nie o luminarzu arjaństwa się rozchodzi, nie wina autora, ale ta praca dodaje otuchy, że doczekamy się nakoniec podobnych studjów źródłowych i o innych celniejszych „braciach" polskich, że przykład Chmaja, bawiącego dotąd wyłącznie śród tych braci XVII wieku, i dla XVI znajdzie naśladowców.

Berlin. *Aleksander Brückner.*

Szczygieł Władysław. Źródła „Rozmów Artaxesa i Ewandra" S. H. Lubomirskiego, napisał... (Prace Historyczno-Literackie, № 31), Kraków 1929, str. 89.

Do dwu niedawnych publikacyj o Lubomirskiem, krótkiego lecz świetnego szkicu M. Brahmera o „Tobjaszu Wyzwolonym", wyjaśniającego swoistą technikę tego utworu, oraz niedawnego wydania „Pirama i Tyzby" przez prof. Pollaka, dołączyło się przed paru miesiącami studjum o „Rozmowach", a więc stosunkowo najlepiej znanem i najbardziej reprezentatywnem dziele marszałka.

Niestety, w porównaniu z obydwu wymienionemi pracami, rzecz o „Rozmowach", mimo iż od nich rozmiarami znacznie jest pokaźniejsza, przynosi stosunkowo bardzo niewiele nowych zdobyczy, wskutek czego niewiele przyczynia się do „renesansu" interesującego i nie słusznie zapomnianego pisarza. Młody autor omawianego studjum położył główny nacisk na jedną właściwość „Rozmów", t. j. na ich marginalne cytaty z pisarzy, którym Lubomirski pomysły swe zawdzięczał, cytaty te z chwalebną pracowitością sprawdził i nieraz sprostował, by na tej podstawie arcysumiennie wykazać wszelkie „debit", zapożyczenia autora „Rozmów" z literatur obcych. Rezultaty tych poszukiwań okazały się o tyle interesujące, że dowiodły, iż „wykształcenie klasyczne Salomona polskiego nie było tak wielkie, jakby to się na pierwszy rzut oka zdawało", sporo bowiem cytatów, zdobiących, czy raczej pstrzących tekst dzieła Lubomirskiego, pochodzi z drugiej ręki, od Lipsiusa, Montaigne'a i Saavedry, do których, zgodnie z wynikami studjum, dołączyć należy jeszcze Bacona.

Rewelacyjny ten wniosek jest jedyną cenną zdobyczą rozprawy, to bowiem, co autor tuż obok, w końcowym rozdziale prawi o poglądach Lubomirskiego na nauki przyrodnicze, a co ma dowodzić jego nowoczesności, jest więcej niż wątpliwe, reszta zaś, a więc wewnętrzne sprzeczności w traktacie, jest rzeczą dawno znaną. Co do sprawy pierwszej, czyż podobna upatrywać prekursora reformatorów w. XVIII w człowieku, w którego „poglądach na

przyrodę", streszczonych na czterech stronicach, niepodobna znaleźć niczego innego poza nauką o sympatji i antypatji, nie mającą chyba nic wspólnego z wyjaśnianiem zjawisk fizycznych „metodami współczesnemi". Cała ta sprawa wymagałaby wyjścia poza „Rozmowy" (a to samo dotyczy poglądów Lubomirskiego religijnych i politycznych), czego autor nie zrobił, z punktu widzenia tytułu swej rozprawy słusznie, co jednak odebrało jego wnioskom wartość argumentów.

Wartość rozprawy polega zresztą nie na wnioskach, które autor w niej formułuje, wnioski te bowiem czytelnik „Rozmów" sam sobie wysnuć musi, lecz na tem, że autor zebrał w niej i systematycznie uporządkował to wszystko, co marszałek w lekturze swej wyczytał. Niekiedy jednak, choć rzadko, w materjale tym niebardzo udało mu się zorjentować[1]. Tak więc, przytaczając z uznaniem półstronicowy ustęp „Rozmów" o historykach polskich, autor pominął milczeniem „krótką wzmiankę" Lubomirskiego o romansach. „Wzmianka" ta, od ustępu o historykach dwukrotnie dłuższa, nie miała i widocznie nie ma szczęścia do naszych historyków literatury, mimo iż cytuje się ją wielokrotnie, jako pierwszorzędną u nas opinję o romansie francuskim i jako znamienny wyraz upodobań literackich sfer dworskich czasów Sobieskiego. Nie od rzeczy więc będzie uzupełnić w tej dziedzinie wywody rozprawy, t. j. wskazać, jakie to „romanie" były Lubomirskiemu znane, tem bardziej, że tytułów ich nieraz darmoby szukać nietylko w podręcznikach literatury francuskiej czy włoskiej, ale nawet w specjalnych monografjach historji romansu poświęconych. Oto one: 1. Artamene ou le Grand Cyrus (1649) i 2. Clélie, histoire romaine (1654—61) panny de Scudery; 3. Eromena (1624) G. Biondi'ego; 4. La Stratonica (1635 — 37) Assarino Luca Genovese'go; 5. Calloandro (1640, 1652) Marini'ego; 6. Dianea (1632) Loredana; 7. La Taliclea (1636) F. Pallavicini'ego, wreszcie dwa romanse Calprenede'a: 8. Cleopatre (1647 — 58) oraz 9. Faramond ou l'histoire de France (1661—70). Przy sposobności tej nadmienić warto, że w ujemnej ocenie siedemnastowiecznej produkcji belletrystycznej Lubomirski nie był osamotniony, jak to bowiem dawno już zaznaczył Brückner, analogiczne poglądy wyznawał również Łukasz Opaliński. Wydaje mi się również, że ustalenie źródeł tych opinij, podobnie zresztą jak problem, jakie ślady lektura potępianych lecz czytanych romansów pozostawiła na twórczości Lubomirskiego, byłoby sprawą ciekawszą od stwierdzenia, co sądził on o dawniejszych historykach polskich, tem bardziej, że sąd ten nie uderza oryginalnością. Odpowiedź na to pytanie będzie musiał dać przyszły monografista Lubomirskiego, a będzie ona możliwa chyba dopiero po udostępnieniu puścizny literackiej tego pisarza.

Mimochodem wreszcie zaznaczyć należy, że Sulla i Sylla to nie były dwie różne osobistości, jak zdaje się mniemać autor rozprawy, i że Loredano był nietylko nowelistą.

Londyn. *Juljan Krzyżanowski.*

[1] Myślę o tym ustępie.

Skiwski Jan Emil. Poza wieszczbiarstwem i pedanterją. Poznań. 1929. Fiszer i Majewski, str. 180.

Ani naukową ani profetyczną nie miała być książka p. Skiwskiego. Miała być poprostu: krytyką pragnącą wedrzeć się od wewnątrz w czyjąś twórczość i zgłębić prawa nią rządzące. Taką zapowiedź przynosi pierwszy, pod każdym względem świetny, szkic podstawowy, zawierający słuszny i silny atak na wieszczbiarstwo i pedanterję. Ale książka ta jest nietylko próbą wniknięcia w pewne zjawiska, nietylko wyrazem pasji poznania. Jest także, a może przedewszystkiem, wynikiem żądzy oddziaływania na opinję publiczną w sprawach literackich. Taka jest zresztą każda krytyka. Ale też dlatego wolno pytać nietylko o to, czy sądy stwierdzające pewien stan rzeczy są prawdziwe, ale wolno również dyskutować na temat słuszności tych założeń, w imię których autor wydaje oceny wartości pewnych zjawisk.

Jeśli o pierwszą kwestję chodzi, to nie chcąc powtarzać wielu słusznych zarzutów poczynionych przez p. Borowego w recenzji zamieszczonej w № I. „Pamiętnika Warszawskiego", zwrócę uwagę wyłącznie na tezę, iż Żeromski „nie będąc wieszczem, jest wyrazicielem tego wszystkiego, co w inteligencie polskim jest najsłabsze, najbardziej życiowo upośledzone i bezpłodne" (str. 23). Tezę tę sformułowano na str. 64 odmiennie pisząc: „Żeromski jest wyrazicielem uczuciowości inteligenckiej i jej apologetą". To ma wyjaśnić jego popularność. Zarówno zdania te, jak i cały tok wywodów, operujący słowem inteligencja bez żadnego przymiotnika, oraz uwagi o klasach społecznych posiadających własne systemy wartości i własną filozofję (76) — pozwala mniemać, iż autor probuje tu socjologicznego wyjaśnienia poczytności Żeromskiego opierając się na pojęciu inteli-

gencji, jako klasy społecznej o swoistej filozofji.

Czy to słuszne? Przedewszystkiem, zanim można będzie prawdziwość tej tezy badać, odpowiedzieć trzeba na pytanie: jakie granice posiada, według autora, klasa inteligencji i czy istotnie posiada ona takie „poglądy ogólne“ o jakich czytamy w omawianej książce.

Otóż granice te nie zostały nigdzie podane. Zaliczenie zaś do gwary inteligenckiej wyrazów takich jak „cwaniak“, „facet“, „frajer“ i t. d. (75) zdają się wyznaczać granicę od dołu, tak nisko, iż ze zdziwieniem pytamy, czy to duszę tej kategorji ludzi wyraża Żeromski najpełniej, i czy wśród nich jest najpoczytniejszy? Ważniejsza jest jednak sprawa inna: niejasność granic klasy inteligenckiej nie jest przypadkowa; nie istnieje bowiem w rzeczywistości inteligencja, jako klasa społeczna o swoistej filozofji. Nie istnieje bowiem żaden kompleks cech, któryby wyróżniał ze społeczeństwa inteligencję, jako klasę społeczną o odrębnej i własnej filozofji. Inteligencja odróżnia się od ogółu — „inteligencją“ (w sensie umysłowej cechy), a że jest to społecznie uchwytne tylko poprzez wykształcenie, odróżnia się przeto — wykształceniem. Przyjęcie niskiego poziomu wykształcenia, jako kryterjum kwalifikującego kogoś do klasy inteligencji, kazałoby do niej zaliczyć większość narodu. Przyjęcie zaś wyższego poziomu zmniejszyłoby wprawdzie liczebność tej klasy, ale ani w jednym, ani w drugim wypadku, klasa ludzi w ten sposób wyróżnionych nie posiada żadnej filozofji klasowej t. zn. żadnych wspólnych i charakterystycznych poglądów wyznaczonych jednolicie socjalnem położeniem tej klasy. Ta klasa bowiem zawiera ludzi zróżnicowanych intelektualnie, zawodowo, stanowo i materjalnie, ludzi, wyznających najróżnorodniejsze zapatrywania wyznaczone nie przez fakt należenia do klasy inteligencji, ale przez różne inne czynniki (prądy kulturalne, wychowanie, dyspozycje charakteru, pochodzenie i t. d.) w różny sposób na różne jednostki i ich zbiory oddziaływujące. Dlatego też — o ile wiem — niema żadnej dobrej pracy socjologicznej poświęconej charakterystyce klasowej ideologji inteligencji. Istnieją natomiast takie prace dotyczące warstwy „bourgeois“ (np. E. Goblot, W. Sombart) dla której jednak cecha inteligencji (jako właściwości umysłowej) jest tylko jedną z cech właściwych. Ale nie o tę warstwę chodzi p. Skiwskiemu.

Nie godzę się więc, by można było mówić o inteligenckiej filozofji klasowej i przypisywać jej — takie cechy, jak wrogi stosunek do rzeczywistości, poszukiwanie mocnych wzruszeń przy jednoczesnem uchylaniu się od realnych potyczek życiowych, bierne wyczekiwanie na wielkiego człowieka, satysfakcja ubolewania nad cierpieniem (str. 66 — 67), upodobanie w lirycznym, kunsztownie premedytowanym pesymizmie (str. 73), pociąg nie do wielkich, ale do gwałtownych namiętności, (76) niechęć do zagospodarowania własnego ducha, oskarżanie o egoizm tych, co to czynić potrafią (78) — i wiele innych rzeczy. Wydaje się ta charakterystyka zupełnie dowolną i nie sądzę, by ją można było w jakibądź ścisły sposób uzasadnić.

Interpretując więc socjologicznie — jak nas autor upoważnił — tezę, iż Żeromski jest wyrazicielem inteligenckiej uczuciowości, stwierdzić trzeba, iż teza ta opiera się na fałszywych założeniach istnienia inteligenckiej koncepcji życia, jako filozofji klasowej, Możnaby wszakże tezę tę zinterpretować inaczej, choć wbrew temu co sam autor o niej mówi. Zinterpretować nie ze stanowiska socjologji, ale ze stanowiska historji kultury, głosząc, iż Żeromski jest wyrazicielem określonego odłamu inteligencji lub nawet społeczeństwa polskiego. Przy tej interpretacji, porzucamy wyjaśniania ściśle socjologiczne, bo przestajemy traktować Żeromskiego, jako wyraz klasowej filozofji inteligencji, traktujemy go, jako wyraz nagromadzonych w pewnym momencie dziejowym poglądów, odczuwań i pragnień pewnej grupy ludzi posiadających je bez względu na stanowisko socjalne. Ta interpretacja zgadzałaby się z potocznem mniemaniem, wiążącem Żeromskiego z t. zw. inteligencją p o s t ę p o w ą, a przeciwstawiającem go inteligencji nacjonalistycznej. Pod tym właśnie — ideowym lub kulturalnym kątem widzenia, można analizować ideologję Żeromskiego i wykrywać jej związki dalekie (romantyzm!) i bliższe. Wymagałoby to, już nie socjologicznej, ale historycznej analizy prądów umysłowych panujących w Polsce współczesnej Żeromskiemu i mogło doprowadzić do odkrycia ciekawych pokrewieństw i przeciwieństw (np. Z. Balicki). Na tej też drodze historyczno - kulturalnej, możnaby wytłumaczyć jedną z przyczyn jego poczytności. Ale takiej analizy nie zawiera omawiana książka.

Streszczam moje zarzuty. Tezę, iż Żeromski jest wyrazicielem inteligenckiej uczuciowości, interpretować można bądź socjologicznie, bądź kulturalnie. W pierwszym wypadku jest ona fałszywą; drugiego zaś autor nie wziął należycie pod rozwagę.

Powiedziałem na początku, iż autor nietylko poznaje i stwierdza, ale również i ocenia. Książka jego, jeśli chodzi o Żeromskiego, zawiera wiele stwierdzeń słusznych, które natychmiast jednak stają się

przedmiotami ujemnej a nieprzekonywującej oceny. Dlatego też polemika z p. Skiwskim objąć winna — poza sprawą prawdziwości spostrzeżeń — kwestję podstaw tego stanowiska z którego padają wyroki. Na czem więc opierają się te oceny, co jest ich założeniem, i czy to oczywiste i przekonywujące stanowisko?

W całej książce przewija się jakaś koncepcja mocnego i harmonijnego człowieka. Miernik ten jednak nie jest ani dostatecznie jasny, ani zupełnie przekonywujący. Zasadniczą sprawą dla określenia tego ideału człowieka jest stosunek rozumu do innych władz psychicznych. Sprawie tej poświęcono specjalnie szkic: „W obronie człowieka harmonijnego“, domagający się opanowywania przez rozum zdobyczy intuicji. Jest to słuszne żądanie — ale spełnienie go zapewnia tylko harmonijne p o z n a w a n i e. A przecież człowiek, którego władze poznawcze zgodnie i sprawnie działają — nie jest już przez to samo harmonijnym człowiekiem. Dlatego też autor w końcu swego szkicu, oraz w innych rozprawkach, przechodzi na szersze pole, mówiąc o stosunku rozumu do uczuć i wogóle do naszego życia psychicznego. Sądzi zaś, iż rozum „porządkuje i zaprowadza ład w naszem życiu psychicznem, pobudza energję, słowem wypracowuje pewien system gospodarstwa wewnętrznego“. To nie wydaje się słusznem. Można przecież wskazać przypadki, w których rozum jest siłą destrukcyjną i rozkładającą duszę ludzką (o jednym z takich przypadków wspomina autor na str. 45 — lecz bez wyciągnięcia konsekwencyj) oraz takie w których osiąga ona prostą i silną harmonję na gruncie uczuć lub irracjonalnego działania. A jeśli tak, to trudno też przyznać rację przekonaniu, iżby — posiadanie rozumnego systemu poglądu na świat zapewniało mężny i konsekwentny stosunek do życia — podczas gdy młodzieńcza żywość i energja emocjonalna są w gruncie rzeczy antykulturalnem nastawieniem i nawrotem do barbarzyństwa. O mężnym, konsekwentnym stosunku do życia rozstrzyga bowiem nie wypracowany i logiczny pogląd — ale działanie. Słuszność miał Brzozowski ucząc, iż ten tylko człowiek nie okłamaje siebie i nie zdradza, który treść duszy swej utrwala w świecie poza sobą, czyniąc z niej ogniwo jego rozwoju. A zdobyć się na to może człowiek często właśnie dzięki młodzieńczej żywości i emocjonalnej energji, podczas gdy racjonalny i utrwalony w trudach pracy wewnętrznej pogląd na świat, stając się wszechwładną rzeczywistością często uniemożliwia działanie, lub je wypacza. Jeśli więc chodzi o mężną i konsekwentną postawę wobec życia pojętą na gruncie działania (a przecież trudno inaczej ją pojmować) okazuje się, iż wcale nie jest pewnem, iżby rządzenie się rozumem stanowiło rękojmię zdobycia takiej postawy, i iżby uczucie psuło je zawsze. Jeśli zaś nie o aktywność człowieka chodzi, ale o jej wartość dla kultury, to i wówczas nie przekonywa twierdzenie, iż rozum prowadzi na wyżyny kultury, a uczucia ku barbarzyństwu. Gdy Hegel powiadał: „tem gorzej dla rzeczywistości“, lub gdy kościół ujmował życie ziemskie jako owoc grzechu i teren pokuty, potępiając ludzką twórczość — to mamy przykłady antykulturalnego nastawienia, które płynie nie z prymitywu uczuć, ale z wyłączności systemu. Rozum może czasem bardziej zaszkodzić kulturze, niż uczuciowość. A w każdym razie pojęć: doktryna rozumowa i ideologja sentymentalna, nie można utożsamiać z pojęciami: dobro kultury — i barbarzyństwo Zapewne, istnieją szkodliwe formy ekspansywności uczuciowej, ale szkodliwe nie dlatego, że irracjonalne. Sprawa wartości i szkodliwości uczuć nie może być rozstrzygana przez rozum (wówczas nigdy uczucie nie miałoby racji), ale przez działanie i jego cele. W ten właśnie sposób stara się ująć to ważne zagadnienie uczuciowości i ładu Irving Babbitt w swych studjach, a szczególnie w świetnej obronie humanizmu. (Literature and american college). Uczuciowość Żeromskiego, jego wieczna młodzieńczość — jak trafnie określa autor — brak skrystalizowanego systemu racjonalnego to wszystko więc nie pociąga za sobą z logiczną koniecznością tego wniosku, iż ideologja autora „Ludzi bezdomnych“ i „Uciekła mi przepióreczka“ jest antykulturalna. Czy zaś wniosek ten, niezależnie od przesłanek, które go nie uzasadniają, jest słuszny, lub czy innemi słowy twórczość Żeromskiego należy do szkodliwych czy wartościowych form uczuciowości — tego w recenzji tej poświęconej wyłącznie p o d s t a w o m ocen p. Skiwskiego rozstrzygać nie chcę. Wyznam jednak, iż nigdy twórczości jego tak nie odczuwałem, i nie mogę się zgodzić z tem, że Żeromski c h c e, by „jak co do czego przyjdzie“ pozostawał z duszy ludzkiej tylko ślepy żywioł (78) mimo, iż często sytuację taką pokazywał. A kto protestuje przeciw przypominaniu tego, iż jest w nas żywioł niezupełnie zdyscyplinowany — ten protestuje nie w imię obrażonej godności ludzkiej, jak sądzi autor, ale z lęku, by nie wywoływać wilka z lasu.

Racjonalizm autora wyrażający się w sprowadzaniu zagadnienia mocnego i harmonijnego człowieka do sprawy poznawczej zbudowania w pracy wewnętrznej trwałego rozumnego systemu, oddający rozumowi przywilej wprowadzania trwałego ładu w

nasze życie psychiczne, oraz czyniący z rozumu rękojmię wartości społeczno-kulturalnych poczynań przejawia się charakterystycznie w ocenie różnic między Żeromskim a Epiktetem i Sorelem. Ocena ta również nas nie przekonywa. Bo gdy autor staje po stronie Epikteta uczącego, iż „jest się naprawdę, mądrym gdy nie oskarża się ani siebie, ani innych o swe nieszczęścia", a przeciw Żeromskiemu poszukującemu winowajcy — chcemy bronić tego, który serdecznie odczuwa ludzkie cierpienie i w tragicznej męce poszukuje jego przyczyn, by je usunąć, a nie tego, który nawołuje do niewzruszonej obojętności, zapewniającej spokojne szczęście.

Gdy autor pochwala Sorela za „heroizm pracy" a gani Żeromskiego za „filantropijne motywy", które wysuwa w swych wskazaniach społecznych (por. O wielkości Żeromskiego. Tygodnik Ilustrowany № 34), to choć nie wyznajemy hedonizmu musimy stwierdzić, iż gdyby trzeba jedno z tych dwóch stanowisk wybrać, to lepiej wybrać pozycję Żeromskiego, w której jest, mimo wszystko, serce, niż szlachetną wprawdzie w zamiarze przezwyciężenia hedonizmu, ale zgoła niefortunną w wyborze środków koncepcję Sorela. Słuszność miał Max Scheler wykazując w swych studjach poświęconych idei pracy, że czynienie z niej podstawy poglądu na świat i najwyższej instancji rozstrzygającej o celach i wartościach — jest szkodliwem i złudnem uroszczeniem.

Po tych wszystkich uwagach nie trzeba już podnosić wartości książki. Studjum, które wnosi i zmusza do przemyślenia tylu zagadnień posiada wartość niezaprzeczoną. Ale jeśli dyskusja wywołana nie ma zejść na manowce nieporozumień, trzeba przedewszystkiem jasno określić zapatrywania na stosunek rozumu do uczuć w życiu jednostkowem i zbiorowem. Dogmat bowiem z tego zakresu jest podstawą ocen w tej książce.

Warszawa. *Bogdan Suchodolski.*

S i n k o T a d e u s z. Od Olimpu do Olimpji. Wrażenia i rozważania z podróży greckiej. Z 200 rycinami i mapkami w tekście. Lwów 1928, Książnica-Atlas. str. XII+432. 8⁰.

W przededniu wielkiej rewolucji Francuz Barthélemy wydał dzieło: „Podróż młodego Anacharsisa po Grecji" (1788). Dzieło to kształciło przez pół wieku młode pokolenia w hellenizmie, także i w Polsce (w przekładzie Łukasza Gołębiowskiego, Wilno 1819). W sto lat z górą po tym przekładzie prof. Sinko dał oryginalną polską, podróż po Grecji i zasłużył się nią około wykształcenia młodych naszych pokoleń w równie znacznym stopniu jak jego poprzednik około francuskich. Zasługą tą dzieli się z autorem lwowska spółka wydawnicza Książnica-Atlas, która w dzisiejszych, tak dla książki polskiej ciężkich czasach wzięła na siebie ryzyko nakładu. Podróż bez ilustracyj traci połowę wartości i interesu. Autor i nakładcy zdawali sobie z tego sprawę, to też bogato ozdobili książkę 200 ilustracjami i — co zasługuje na szczególne podniesienie — mapkami i planami, które stanowią nieocenioną pomoc dla czytającego. Ilustracje są drobne, ale nie mogło być inaczej, jeżeli wysoka cena książki nie miała stanąć w drodze jej rozpowszechnieniu. Autor przeczytał ogromną liczbę podróży nowoczesnych po Grecji i przytacza z nich ciekawe ustępy w miejscach, w których czytelnik chciałby poznać wrażenia także innych podróżników, np. przy zwiedzaniu Akropoli ateńskiej. Hojnie zwłaszcza obdarza czytającego ustępami z Byrona i Słowackiego. Treść książki jest tak bogata, że otrzymujemy w niej małą encyklopedję wiedzy filologicznej. Bo czego w niej niema! Autor uwzględnia geografję i archeologję, historję starożytnej i nowoczesnej Grecji, historję kultury, religję i folklor, czerpiąc wszędzie z własnej bogatej erudycji i z najznakomitszych dzieł innych uczonych. Czytelnik pozna z książki, jak wyglądają urwiste szczyty Olimpu i rozkoszna dolina Tempe, dowie się, że niema już Termopil, ani słowików w Kolonie, odbędzie z autorem wędrówkę po ruinach Aten i Eleusis, Delf i Olimpji, Myken i Tyrynsu. Rozległy zakres zainteresowań autora sprawia, że znajdujemy w książce ciekawe wiadomości o klimacie Grecji i piękności fizycznej greckiej, o słowiańskich nazwach w Grecji dzisiejszej jak Varsova czy Krakova, o tak mało znanej w Polsce historji Grecji w czasie wielkiej wojny, o barbarzyńskiem wypędzeniu Greków z ich odwiecznych małoazjatyckich siedzib przez Turków. Bystrość spostrzegawcza autora pokazuje się z takich uwag jak, że uderza w Grecji rzadkość cerkwi, że mała liczba linij kolejowych tłumaczy się tem, iż główną komunikacją jest tu komunikacja morska.

Tych, którzy znają Grecję z czasów przed wielką wojną, interesować będzie głównie opis Beocji i Tesalji, które to krainy były przed wybudowaniem linij kolejowych prawie że niedostępne. Dziennikarz może się dowiedzieć z książki, że Salonika (a nie: te Saloniki!) jest poprawną nazwą znanego miasta. — Autor nie zwiedził wysp greckich, ale wyspy (prócz Delos) budzą interes głównie krajobrazowy.

Zdziwiło nas, że cudowne położenie Delf wydało się autorowi ponurem. Chyba widział Delfy w posępny dzień.

Gruppenu zdaniem naszem zanadto autor wierzy.

Gdyby książka miała się doczekać dalszych wydań, jakby tego należało pragnąć, dobrzeby było wprowadzić w niej pewne drobne zmiany i poprawki. Pisownię: Dionysou, hyponou i t. d. lepiejby zastąpić pisownią: Dionysu, hypnu. Grecy wymawiają: chani (nie khani). Str. 131 wkradł się przy Korynnie lapsus calami: „zwycięstwo kobiety". Str. 349 należy zam. r. 390 czytać r. 490. Str. 401 zamieniono Camoensa z Cervantesem. Str. 218 czyt. lutrophoros zam. lutrophos. Str. 213 należałoby dokładniej sformułować ustęp o bema na Pnyksie, a str. 212 zastąpić brzmienie obecne wyrażeniem „święty okręg Erynij". Str. 241 wydrukowano błędny akcent parthenos, a gdzieindziej ekkecheiria. Fokejczyk czy Fokijczyk? Str. 293 etymologja Eleusis wymaga rewizji. Str. 77 ma być „poeta kejski" zam. kojski". Autor pisze: „eleuzyński", ale „bizantyjski"; przyjęło się już dawno „bizatyński". Wyrazy obce: moszeja, kran (= żóraw), wermut, tambur (= bęben), nespole (utarte jest w botanice: nieszpułki) należałoby zastąpić polskiemi. Obok poprawnego: „porzucić" (o niemowlęciu) spotykamy parę razy: „wysadzić" (aussetzen). Mówię o tych drobnostkach dlatego, że z książki uczyć się będą studenci. Bardzoby się też przydała mapka całej Grecji. Ważniejsze jest jedno. W różnych miejscach Grecji towarzysze podróży autora odczytują porobione w domu wyciągi z dzieł naukowych. W toku opowiadania autor zarzuca tę formę i informacje podaje od siebie. To drugie jest lepsze; pierwsze najlepiejby było całkiem zarzucić! Druga zmiana: należałoby opuścić wiele szczegółów geograficznych, wymiarów budowli i t. d. Dziś jest tych szczegółów za dużo.

Atena z płaskorzeźby w muzeum na Akropoli, oparta na włóczni (ryc. 131), wydaje się zamyśloną, nie melancholijną.

Książka nadaje się doskonale dla studentów i kandydatów filologji jako wprowadzenie do studjum tego przedmiotu i podręcznik, przygotowujący do egzaminów. Przeplatanie ustępów geograficznych i archeologicznych historycznemi, czy mitologicznemi i forma podróży sprawią, że nauka z tej książki będzie mniej nużąca niż z dzieł, zawierających systematyczny wykład różnych gałęzi filologji. Odda też książka usługi w bibljotekach gimnazjalnych jako lektura dla miłośników starożytności wśród dojrzalszych uczniów i dla nauczycieli

Lwów. *Stanisław Witkowski.*

B I B L J O G R A F J A

BIBLJOGRAFJA LITERATURY POLSKIEJ

ZA PAŹDZIERNIK I LISTOPAD 1929

BIBLJOGRAFJA, KSIĘGOZNAWSTWO, BIBLJOFILSTWO.

872. ARCHIWA: Karwasińska Jadwiga. Archiwa Skarbowe Koronne i Obojga Narodów. W-wa s. 38. Tow. Nauk. — Kon Pinchas. Odnaleziona część Archiwum dawnego Kahału wileńskiego. Wilno s. 20. — Lipiński Wacław. Archiwa formacyj polskich z wojny światowej. Odb. z Prz.Hist. s. 24.

873. [Arct St.] Czytelnictwo i księgarstwo w Polsce. G.War. 87; Cfr. G.Lwow. 69; Rabska Z. Wrogowie książek. Bluszcz 47; Jesionowski A. Sposób na czytelników. K.Pozn. 550; Fantazy Pedant. Kilka uwag w sprawie propagandy książki i czytelnictwa. Prz.Księgarski 32—34; K.War. 115. Jesionowski Alfred. Spekulacja książką [we Francji] K.Pozn. 400.

BIBLJOTEKI:

874. Bibljoteka Kórnicka: Wojtkowski A. Wydawnictwa jubileuszowe Bibljoteki Kórnickiej. Rec. Pam.Lit. XXVI, 3. — Tenże. Z działu rękopisów Bib. Raczyńskich. [Omawia 10 dokumentów dotycz. Un. Wileń., wśród nich: zaświadczenie ks. Józefa Mickiewicza wystawione Wawrzyńcowi Putkamerowi z 15 X. 1811; list Jana Śniadeckiego z 1792 i in.] Kronika M. Poznania VII, 3.

875. Bibljoteka M. S. Wewn.: Wykaz książek Bibljoteki Min. Spraw Wewn. oraz ważniejszych artykułów, zawartych w czasopismach, znajdujących się w bibljotece. № 1, 2, 3 i n. 1929. Dodatek do

Dzien. Urzędowego M. S. Wew. [Komunikaty nowo nabytych książek.]

876. Bibljoteka Publ. w Lublinie: Jaczewski K. Bib. Pub!. im. Łopacińskiego w Lublinie. Regjon Lubelski 2.

877. d-i Polska bibljografja państwowa. [Omawia ilość druków żyd. w Urz. Wykazie Druków 1928.] Nasz Przegląd 269.

878. Filipkowska-Szemplińska Jadw. Podstawy projektu polskiej ustawy o bibljotekach publicznych. Polska Oświata Pozaszkolna 4,5.

879. Florczyk Piotr. Drukarnie krakowskie w dawnej Polsce. W: Sprawozdaniu kierownika 3 kl. szkoły dokształcającej zawodowej dla uczniów zawodu graficznego 1928/29. Kraków. s. 27.

880. Gębarowicz Miecz. Katalog rękopisów Bibljoteki im. Gwalberta Pawlikowskiego. Lwów. s. 159.

881. Hahn W. Bibljografja województwa lubelskiego za r. 1927. [M. in. w rozdz. XIII sporo niezbyt ważnych pozycyj o Żeromskim.] Odb. z Regjonu Lubelskiego 2.

882. Mazankówna M. i Tyszkowski K. Bibljografja historji polskiej za r. 1928. Dodatek do Kwart. Hist. XLIII. T. I. Lwów. s. 72.

883. Krawczyński Aleks. Cztery lata na polskim posterunku księgarskim w w Paryżu. [O księgarni Gebethnera i Wolffa w Paryżu.] Prz.Księgar. 17 n.

884. Pliszczyński S. Kto w Polsce wydaje książki. Prz.Księgar. 46.

885. Rymar Stan. Próba rejestracji bibljotek [w Polsce]. Myśl Narod. 45.

886. Simon L. Drobiazgi bibljograficzne. [„Xiążąt, królów polskich obrazy żywe", druk XVIII w., nieznany Estr.] RL 8.

887. Spychalski J. Zarys bibljografji pomorsko-pruskiej za I kwartał 1929 r. Mestwin 6 — 9.

888. Pseudonimy i kryptonimy w Polsce. [O zamierzonem ich wydaniu przez Adama Bara.] G.War. 150.

889. Statystyka druków nieperjodycznych za I kwartał 1929 r. W-wa. s. 17. Min. W. R. i O. P. [B. dokładna statystyka w jęz. pol. i franc. według: języka, treści, nakładu, nakładców i miejsca druku.]

Toż za II kwartał 1929 r. s. 17.

890. Wojciechowska M. Książki o książce. [O ostatnich publikacjach pol.] K.Pozn. 552.

891. Zieleniewski K. Czy doczekamy się ustawy bibljotecznej. G.Pol. 12.

— Wielka ustawa bibljoteczna Gł.Prawdy tyg. 311.

WIEDZA O LITERATURZE.

892. Kawyn S. O aktualistycznej krytyce literackiej. Gł.Prawdy tyg. 314.

— Poezja i czasy. (Z poglądów H. v. Hofmannsthala na sztukę) Gaz.Pol. 21 n.

893. Kostanecki Ant. Problem ekonomji. Myśl gospodarcza a myśl kulturalna. W-a s. 318. [Autor rozważa związek myśli gospodarczej z artystyczną w sensie ujawniania się myśli gospodarczej w ramach pewnej artystycznej koncepcji. Ujmuje zagadnienia: Hamleta, Fausta, Don Kiszota, Alcesta, romantyzmu]. Rec. Łempicki Z. K.Pol. 310.

894. Stromenger K. Koniec pieśni ludowej? Prawda 39. Cfr. Wieniewski Ign. Prawdziwe oblicze poezji ludowej. [Przykłady ewolucji pojęcia poezji ludowej.] Ib. 42.

895. Zawodziński K. W. O krytyce ABC krytykom krytyki. — Skąd słabość naszej krytyki. Wiad. Lit. 42, 43.

TEATR.

896. Brończyk Kaz. O byt i niebyt teatru lwowskiego. Lwowskie Wiad. Muz. i Lit. 10.

897. Modrzejewska Helena. Wspomnienia i wrażenia. Kraków s. 136. Cfr. Dżenana. Wspomnienie o H. Modrzejewskiej. Poznań s. 64.

898. Krzywoszewski S. Związek Autorów Dramatycznych Polskich i sprawy teatralne. Świat 18.

899. List otwarty do warszawskich krytyków teatralnych. [Anonimowego autora, rzekomo członka korpusu dyplomat. w W-wie.] Wiad.Lit. 42. Cfr. Odpowiedź Irzykowskiego. Rob. 305.

900. Lorentowicz J. Dwadzieścia lat teatru. Rec. Czachowski K. Czas 223; Pański Jerzy Wiad.Lit. 40; Prawda 28; Siedlecki A. K.War. 273; Skiwski J. Teatr II, 3; Głos Nar. 226; Tęcza 47.

— Teatry w Polsce. Świat 43.

— Z dziejów sceny polskiej. (Nowe prace i przyczynki.) Teatr II, 2.

901. Małkowski Henryk. Jak powstał „Teatr Niezależny" w Warszawie. Epoka 88.

902. Polewka Adam. O teatr robotniczy. Naprzód 78.

903. Rulikowski M. Stulecie „Rozmaitości". Teatr II, 2.

904. Szyfman Arnold. Teatr po wojnie. Teatr 7 n.

905. Szyfmanówna F. Polskie sztuki w Pradze czeskiej. Teatr II, 2.

906. Związek artystów scen polskich 1919—1929. W-wa. [Sprawozd. z działalności.]

RÓŻNE.

907. Alma Mater Vilnensis z. 8: Wybicki J.: Mowa do akademików wileńskich; Bobrowski M.: Wspomnienia o znakomitych profesorach wil. Akad. i Uniwers.; Janowski L.: Wykład inaugur. w Uniw. Wil. 1919 r.; Pigoń: O powołaniu młodzieży akademickiej; Charkiewicz W.: Sylwetka ks. prof. Mich. Bobrowskiego; Poplatek J.: Ks. Jędrzej Rudomina; Meysztowicz W.: Zapomniana pieśń. Przyczynek do Dziadów Mickiewicza; Gulczyński E. Obchód przed stu laty 250-lecia Un. Wil.; Falkowski Z. Ogólny przegląd niektórych czasopism i wystąpień prasowych młodzieży akad. U. S. B. w okresie 1919 — 29. (i in.)

908. Baldensperger F. Powrót literatury polskiej do zespołu literatur zachodnich. [Przekład artykułu z Revue de la littérature comparee Nr. 4]. IKC 321.

909. Biliński Tad. Kaz. Pułaski w poezji polskiej. IKC 274.

910. Braun Jerzy. Podaż a popyt w literaturze. K.Por. 94.

911. Burhardt Stef. Józef Gołuchowski—Willjam James. „Filozofja i życie" — „Pragmatyzm". s. 7. Odb. z Alma Mater Vilnensis 8.

912. Cazin Paul. Moja ciotka i ja. [Cazin o swym stosunku do Polski.] Tęcza 42, 43; Cfr. Potocki Ant. Paweł Cazin. K.Por. 13.

913. Charkiewicz Walerjan. Zmierzch unji kościelnej na Litwie i Białorusi. Przyczynki do dziejów kultury polskiej na półn.-wsch. ziemiach Rzplitej. Słonim s. 158.

914. Chorowiczowa A. Kobiety w literaturze ostatniego roku. K.Pol. 88.

915. Chowaniec Czesław. Szkoły w twierdzy stanisławowskiej 1669—1773. Odb. z Księgi pamiąt. I. Gimn. w Stanisławowie.

916. Cockerell Sidney C. A book of old testament... sent by Cardinal Bernard Maciejowski to Shah Abbas... Cambrigde 1927. Rec. Birkenmajer A. Prz.Bibljoteczny III. 2.

917. Cywiński S. „Druid" Cezary Jellenta. [Charakterystyka pism krytycznolit. Jellenty.] MyślNarod. 42.

918. Czachowski K. Zapomniany przez siebie poeta. [Stan. Stwora.] IKC 274.

919. Czeżowski Tadeusz. Die polnische Philosophie der Gegenwart. Slavische Rundschau 6.

920. Dickstein-Wieleżyńska J. Wspomnienie pośmiertne. [O Zygm. Kulczyckim.] Epoka 221.

921. Domy w Krakowie, w których mieszkali wybitni pisarze i poeci. GłosNar. 181. Cfr. K.Pozn. 334.

922. Dziennicki Franciszek. Polska produkcja wydawnicza, a duchowieństwo. G. Kościel. 9. Cfr. Treppa F. Duchowieństwo a literatura. Przedświt XI, 1. (Kwartalnik, Włocławek).

923. Folkierski W. Henryk Walezy w francuskiej literaturze dramatycznej. Głos Nar. 326.

924. Giusti Wolfango. Relazioni tra la poesia popolare polacca e quella cecoslovacca. Rivista di Letterature Slave III, 4—6, 1928.

925. Grafomanja i kleptomanja. [Dowiedzenie plagjatu Posnerowi Zenonowi „Zawsze ci sami" powieść 1930.] Wiad.Lit. 43. Cfr. Posner Z. W obronie „plagjatu". GłosLit. 18/19.

926. Hahn W. Anna Różycka (1818—1856). Kraków s. 17. Odb. z Prz.Powszech.

— Henryk Ibsen w Polsce w setną rocznicę urodzin. Odb. z „Pamiętnika Lubelskiego" Tow. Przyj. Nauk w Lublinie T. I. s. 32. [Treść: Artykuły i prace o Ibsenie w jęz. pol.; przekłady na jęz. pol.; przedstawienia na scenach pol.; wpływ na pol. lit. dramatyczną.]

— Kotzebuego „Der Wirrwarr" w tłumaczeniach polskich. RL. 8, 9.

927. Janik Michał. Dzieje Polaków na Syberji. Rec. Kukiel M. Kwart. Hist. XLIII 1.

928. Kalwaryjski Henryk. Stefan Buszczyński, zapomniany autor polskiego projektu Stanów Zjednoczonych Europy. IKC 302.

929. Korpała Józef. Dzieje drugiej edycji Historji lit. pol. Bentkowskiego. Kraków s. 16. Odb. z Silva Rerum IV, 6/9.

930. Kostrzewski J. Trzech w jednym czasie. [Wspomnienie o Janie Stan. Czarnockim.] K.Pozn. 556.

931. Księga pamiątkowa ku uczczeniu CCCL rocznicy utworzenia i X wskrzeszenia Uniw. Wileńskiego. Praca zbiorowa, Wilno T. I. s. 438: Z dziejów dawnego Uniwersytetu: Bednarski: Geneza Akad. Wil.; Kot: A. A. Olizarowski; Oko: Rękp. Zabaw leśnych Sarbiewskiego: Finkel: Pawja — Wilno; Tatarkiewicz: Zdziejów gmachu Un. Wil.; Januszkiewiczówna: D. Pilchowski; Gubrynowicz: Z nieznanej korespond. Jana Śniadeckiego z T. Czackim 1806—11; Rostafiński: L. H. Bojanus; Szu-

mowski: F. Hechell; Chodynicki: Lata uniwersyt. Lelewela 1804—8; Modelski: Czartoryski protektorem Lelewela; Kolbuszewski K.: Do biografji A. Dowgirda; Koneczny: Uwaga o J. Gołuchowskim; Pigoń: Historja jednego konkursu do katedry wymowy i poezji 1816; Mienicki: J. P. Dworzecki-Bohdanowicz; Hahn: J. Jeżowski, jako filolog; Brensztejn: J. Sobolewski; Iwaszkiewicz: Z pamiętników H. Klimaszewskiego; Kozłowska Studnicka: Likwidacja Un. Wil.; (i in. 2 prace). T. II. z. 1.: Wrzosek A: Wskrzeszenie Un. Wil.; Siedlecki M. Wspomnienia z pierwszych dwu lat organizacji Un. Wil. Rec. Grabowski T. K.Pozn. 514.

932. Kryński A. A. O języku współczesnych dzieł językoznawczych polskich. Spostrzeżenia wypowiedziane na zjeździe językoznawców pol. w Warszawie 30 VI 1928, W-wa s. 20. Odb. z Prac. Filolog XIV

933. Lehr-Spławiński T. Die Slavistik in Polen im Letzten Jahrzehnt. Slavische Rundschau 8. Cfr. Gołąbek J. Zadania i cele studjum literatur słow. w Polsce. Ruch Słowiański 7.

934. Leo Anna. Wczoraj. Gawęda o niedawnej przeszłości. W-wa s. 299. [M in. o Sienkiewiczu, Prusie, Konopnickiej].

935. Małachowski-Łempicki S. Wykaz polskich lóż wolnomularskich oraz ich członków w l. 1738—1821. Kraków. Ak. Um. Rec. A. M. S. K.Pozn. 540.

936. Marjański Henryk. Kult żywego słowa. W-wa. s. 253. Rec. Wiad.Lit. 16. Cfr. Lorentowicz J. Nasze krasomóstwo. Prawda 17.

937. Pietrykowski Tad. Zapomniany pisarz ludowy Franc. Ksawery Tuczyński. K.Pozn. 538.

938. Pollak R. Jak się rozwija propaganda naszej kultury [zagranicą]? K.Pozn. 508.

939. PRASA: Bajerowicz K. ks. Agencje prasowe. [O Katol. Ag. Pr.] Czas 198. — Eile Henryk. Prasa a teatr przed stu laty. IKC 314. — Jarkowski S. Przed końcem roku jubileuszowego 200-lecia prasy polskiej. Refleksje i memento. Prawda 48. — Hiż T. Z galerji typów dawnych dziennikarzy warszawskich. [M. in. o Kl. Junoszy Szaniewskim, Michale Wołowskim.] Gł.Prawdy tyg. 31n. — Królikowski Karol. Prasa regjonalna. Ziemia 14. — Pawłowski Aleks. Federacja prasy technicznej. K.War. 301. — Przegląd Graficzny nr. 41 poświęcony Zjazdowi Pol. Zw. Wydawców Dzienników i Czasopism. Treść: Jarkowski: Wyższa Szkoła Dziennikarska w Warszawie; Stan czytelnictwa gazetowego w Polsce; Drobnik: Czy wystawa prasy na PWK spełniła swoje zadanie?; Noskowski W.: Dziennik i kultura; Kuglin J.: Prasa a oświata; Krajna Franc. Prasa zawodowa w Polsce; Chełmikowski Marjan: Zagadnienia gospodarcze a prasa; 200 lat nieprzerwanego istnienia prasy pol. (i in.) — Sobeski M. — To idzie oporem. [O powojennych pol. czasopismach lit.] K.Pozn. 556.

940. Rembieliński J. Kupujcie wyroby polskie. [O powieściach sensacyjnych i Stan. Piaseckiego „Związku Białej Tarczy".] Myśl Narod. 37.

941. Richter J. B. Historja i nauka literatury na I Zjeździe Filologów Słowiańskich w Pradze. RL 9. Cfr. Szyjkowski M. Z powodu zjazdu filologów słowiańskich. K.War. 285; Bielak Fr. [Sprawozd. ze Zjazdu] Prz.Powszech. 552; Prager Presse, 289; 297; Tomaszewski Ad. Tęcza 45.

942. Rogowicz Wacław. Posąg czy żywy człowiek? [O biografji.] Wiad. Lit. 41. Cfr. Zaleska-Dorożyńska Elż. Ib. 47.

943. Romer Hel. Literaci wileńscy w Celi Konrada. Gł.Prawdy 281.

944. Schummer E. M. Na marginesie listu otwartego prof. J. A. Herbaczewskiego. [O porozumienie literackie z Litwą.] Echo Tyg. 16.

945. Siedlecki Adam. Chcemy kultury katolickiej i polskiej. [O bojkocie w Poznaniu sztuki „Wilkołak".] K.War. 115.

946. Sierosławski Stan. Życie kulturalno-artystyczne Warszawy. Przybyłowicz Wojciech. Życie naukowe Warszawy. W pracy zbiorowej. Warszawa. 1929. Nakł. Magistratu m. st. W-y.

947. Skoczek Józef. Dzieje lwowskiej szkoły katedralnej. Lwów s. 319.

948. Szelągowski Adam. Pozytywizm warszawski a socjalizm popowstaniowy. Insurrekcje 2.

949. Szyfmanówna F. Polonica włoskie. Gł.Prawdy tyg. 294.

950. Topass Jan. Art et Esthétique. L'art et les artistes en Pologne. Du romantisme à nos jours. Paris. 1928. s. 176. Rec. Pologne Litt. 33.

951. Turnieje i wieczory poetyckie: Lwów: Słowo Pol. 83, 87; Wiek Nowy 8333; Poeci Meteora: Głos Poranny 70. Kraków: Czas 82; Głos Nar. 78; Wilno: K.Wil. 74.

952. Uczcenie zasług sp. dra Ludwika Czarkowskiego. [Przemówienia w Tow. P. N. w Wilnie.] Ateneum Wil. V, 15.

953. Vydra B. České drama w Polsku. Praga 1928. s. 20. Rec. Birkenmajer J. RL 8; Ruch Słowiański II, 5.

954. Wasylewski Stan. Ks. Stefan Pawlicki w Poznaniu i Rogalinie. K.Pozn. 139.

— Ile lat mają wyrazy? Ib. 439.

O literaturze groszowej z przed lat 400. Polonia 1638.

955. Wojtkowski A. Z dziejów stosunku Poznania do zagadnień słowiańskich w w. XIX. Kronika M. Poznania VIII, 3.

956. Wolter Fr. Stefan George und die Blätter für die Kunst. Berlin 1929. G. Bondi. [M. in. o wpływie Wacława Rolicz-Liedera na G. Cfr. Prager Presse 340.]

957. Wygodzki Stan. Wojna, pokój i dusza poety. [O poetach pacyfistach.] Głos Lit. 12.

958. Zbierzchowski Henryk. O bezruchu artystycznym we Lwowie. IKC 332.

HISTORJA LITERATURY

Opracowanie ogólne.

959. Brückner A. Lehr-Spławiński T. Zarys dziejów literatur i języków literackich słowiańskich. Lwów s. VIII + 206. Rec. Richter J. B. Pam. Lit. XXVI, 3; Batowski H. Ruch Słowiański 7.

WIEK XIV i XV.

960. Ameisenowa Zofja. Nieznany drzeworyt XV w. w Bib. Jagiel. Prz. Bibljoteczny III, 2.

961. Bańkowski Piotr. Jeszcze jeden zabytek polskiej poezji religijnej XV-go stul. [Parafraza hymnu „Ave maris stella".] Pam. Lit. XXVI, 3.

962. Janów J. Zespół ewangeliczny Bibljoteki Ord. Zamoyskich Nr. 1116. [Z końca XV w; tekst zabytku i objaś.] Prace Filologiczne XIII.

963. Krzyżanowski J. Two Jagellonian Prayerbooks. [Modlitewnik Warneńczyka, ed. Bernacki, Ganszyniec i Podlacha; Dobrowolski K. Modlitewnik królewicza Aleksandra.] Slavonic Review 22.

WIEK XVI.

964. Krzyżanowski J. Dwa ustępy z dziejów dawnej noweli polskiej. 1. Pogłosy Dekameronu w powieści polskiej w. XVI i XVII. 2. O „Historjach świeżych i nadzwyczajnych" rękopiśmiennym zbiorze nowel z epoki Saskiej. [Ak. Um. 1301.] Sprawozd. Ak. Um. XXXIV, 7.

965. Taszycki Witold. Wybór tekstów staropolskich XVI—XVIII w. Lwów 1928. Rec. Bielak F. Prz.Współcz. 86; Vrtel-Wierczyński S. Pam. Lit. XXVI, 3.

966. KOCHANOWSKI JAN. Dryas Zamchana. Podobizna autografu, przechowanego w Bib. Ord. Zamoyskiej. Wyd. Witold Ziembicki. Lwów 1928. Rec. Fritz Józef Pam. Lit. XXVI, 3.

Dobrzycki St. Ze studjów nad Kochanowskim. Poznań. Rec. Weintraub Wiktor Pam.Lit. XXVI, 3.

Kotula K. ks. Na 400-letnią rocznicę narodz. J. Koch. W: Kalendarzu ewangelickim na r. 1930. R. II.

Krajewski Kaz. „Odprawa posłów greckich" jako tragedja renesansowa. [„...jest zbudowana zgodnie z ówczesną renesansową teorją tragedji i w zupełności czyni zadość wymaganiom i przepisom ówczesnej poetyki".] Pam.Lit. XXVI, 3.

Willman-Grabowska H. Miejscownik w języku „Trenów". Prace Filologiczne XIII.

967. SZARZYŃSKI M. Sinko T. Jedna czy dwie maniery Sępowe? Z powodu artykułu prof. A. Brücknera pt. „Trybunał literacki" [Ob. 405] Pam.Lit. XXVI, 3.

WIEK XVII.

968. CHEŁCHOWSKI H. Mikulski T. Henryk Chełchowski. Kartka z dziejów literatury polskiej XVII w. Toruń s. 104. Odb. z Roczników Tow. Nauk. w Toruniu. [W dodatku: opis bibljograficzny 11 pism Ch. i przedruk w całości 2 sielanek z unikatowych egz.: „Uciecha bogiń" i „Gwar leśny"] Rec. Krzyżanowski J. RL 9; Kawecki J. G.War. 346.

969. LUBOMIRSKI ST. H. Piram i Tyzbe. Z rkp. Bib. Kórnickiej wyd. R. Pollak. Poznań s. 40. Rec. Brückner Pam.Lit. XXVI, 3; Krzyżanowski J. RL 8; Mikulski T. RL 8. Cfr. Pollak R. Uwagi o „Piramie i Tyzbie". [Odpowiedź na pow. rec.] RL 10.

Szczygieł Wład. Źródła „Rozmów Artaxesa i Ewandra" St. H. Lubomirskiego. Kraków. Rec. Brückner. Pam.Lit. XXVI, 3; Chrzanowski I. Tyg. Illustr. 39; Krzyżanowski J. RL 10.

970. SZYMONOWICZ SZ. i jego czasy. Rozprawy i studja. Pod red. S. Łempickiego. Zamość s. 320. Treść: Kallenbach: Wejście w Sz.; Skoczek: Kraj lat dziecięcych.; Sz.; Sinko: O łać. odach Sz.; Weintraub: Anglik-przyjaciel Sz.; Życzyński: Wiersz w sielankach Sz.; Łempicki S.: O mecenacie J. Zamoyskiego; Białkowski: Z archiwaljów zamojskich; Riabinin: Profesorowie Ak. Zam. w świetle aktów; Kossowski: Ostatnie chwile życia Gryzeldy Zamoyskiej; Czołowski: Plan i widok Zamościa z 1704; Krzyżanowski: Pogłosy Dekameronu w powieści pol. XVI i XVII w.; Zbylitowski: Na krzciny Władysławowi IV, wyd. Pollak; Królińska. J. Zamoyjski w świetle literatury współcz.; Ciechanowska: S. Przypkowskiego parafra-

za Te Deum; Sochaniewicz: Trybunał zamojski; Skulski: Sz. i Sieniawscy; Nadolski: Geneza Roksolanji Klonowicza.

971. ZAWADZKI K. Mączyński Tad. Kazimierz Rogala Zawadzki jego życie i dzieła. Odb. z Roczników Tow. Nauk. w Toruniu R. 35. s. 151.

WIEK XVIII.

972. Sternbach Wilhelm. Dr. Wawrzyniec Mitzler de Kolof a „Monitor". Pam.Lit. XXVI, 3.

973. KONARSKI S. Rose W. J. Stanislas Konarski Reformer of Education in XVIII-th Century Poland. Thesis offered to the Faculty of Philosophy of the University of Cracow. London, J. Cape 1929. s. 288. Rec. Nowak F. Slavonic Review 22.

974. KRASICKI I. Bernacki Ludwik. Materjały do życiorysu i twórczości Ign. Krasickiego. [B.ważne materjały z różnych archiwów i bibljotek.] Pam.Lit. XXVI,3.

WIEK XIX i XX.

Opracowanie ogólne.

975. Kleiner J. Lwów kolebką romantyzmu polskiego. Jednodniówka ku uczczeniu dziesięciolecia walk o Lwów. Lwów 1928.

976. Kridl M. Literatura pol. w. XIX. cz. 4. Literatura w kraju po r. 1830. Rec. Czas 246; Szczerbowski A. RL 9.

Teksty i monografje.

977. BAUDOUIN DE COURTENAY JAN * 13. III. 1845 † 3. XI. 29. Nekrologi: Augustynowicz Jan Tyg. Illustr. 46; Bezmaski H. Rob. 323, 333; G.War. 321; Jakobson Roman Slavische Rundschau I, 10; Kryński A. A. K.War. 307; Łempicki Z. K.Pol. 306; Magiera Jan IKC 314; Słoński St. i Karski G. Wiad.Lit. 49; Szober Stan. G. Pol. 8; Doroszewski W. Pam.Warsz. 4; Kryński i Rozwadowski J. Język Polski XIV, 6.

978. BERENT W. Birkenmajer J. Jak debiutował W. Berent. „Fachowiec" druk. w Gaz.Pol. 1894]. K. Pozn. 530.

979. BIRKENMAJER J. Filologia z przeszkodami. [O swych studjach i stosunku do filologji.] Filomata 8.

— Ulicą i drogą. Rec. Wiad. Lit. 24.

Cywiński S. Jak powstaje charakter. [O twórczości Birkenmajera J.] D. Wil. 152.

980. BRODZIŃSKI K. Wiesław. Tekst oprac. S. Vrtel-Wierczyński. W-wa s. 26. Wielka Biblj. 11.

Korpała J. Brodziński i cenzura. RL 8.

— Brodziński i Kraszewski. [Na podstawie korespodencji Franc. Salezego Dmochowskiego z r. 1869 r.] IKC 295.

981. GOETEL F. O ochronie przyrody. Droga 9. Polemika: Słonimski A. Wiad.Lit. 46. Goetel F. Ib. 47.

Samuel Zborowski. Rec. Czachowski Czas 193, Sinko Ib. 201, Głos Nar. 235; G.War. 255.

„Z dnia na dzień" na ekranie. [Wywiad z Goetlem.] Wiad. Lit. 41.

Błażejowski Aleks. Rozmowa w nocy z F. Goetlem na plantach krakowskich. IKC 246.

Czachowski K. F. Goetel. IKC 246.

Migowa Jadw. [Wspomnienia o G. z czasów przed 1914 r.] K.Czerwony 290.

982. GRABOWSKI M. Bar Adam. Michał Grabowski. Sprawozd. Ak. Um. XXXIV, 7.

Hleb-Koszańska Helena. Źródła sądów w rozprawie Mich. Grabowskiego „O nowej lit. francuskiej". Wilno. s. 83. Bib. Prac Polonistycznych nr. 2. Rec. Alma Mater Vilnensis 8.

983. JANKOWSKI CZESŁAW. † 6.X 29. Nekrologi: Dębicki Z. K.War. 275; Hłasko J. G.War. 290; Kończyc Tad. Tyg. Illustr. 42; Leczycki Kaz. Słowo 233; Mackiewicz Stan. Słowo 232; Prz.Wileński 18, 19; Zawodziński K.W. Wiad.Lit. 42.

Schummer E. M. Jankowski w świetle swych feljetonów. Echo Tyg. 28.

NOTATKI — KRONIKA.

Ś. p. LUDWIK ANTONI BIRKENMAJER

Dnia 20. XI. 1929 rozstał się ze światem dr. Ludwik Antoni Birkenmajer, profesor historji nauk ścisłych na Uniwersytecie Jagiellońskim.

Ś. p. prof. Birkenmajer, wnuk żołnierza wojsk napoleońskich, Antoniego, a syn więźnia Szpilbergu, Józefa, urodził się w miasteczku Lipsko, województwa lwowskie-

go, dnia 25. V. 1855. Studja odbył w Wiedniu i we Lwowie; podczas studjów uniwersyteckich już ogłaszał pierwsze prace z zakresu fizyki. Objąwszy posadę w szkole średniej rolniczej w Czernichowie, doktoryzował się i habilitował z zakresu fizyki eksperymentalnej na Uniwersytecie Jagiellońskim. Jednakże niebawem za swą specjalność obrał historję nauk ścisłych i na tem polu rozwinął rozległą działalność, czego dowodem jest cały szereg studjów o Wojciechu z Brudzewa, Mikołaju Wodce, Janie Brożku i innych matematykach polskich. Za pracę o Marcinie z Olkusza, reformatorze kalendarza w w. XV, został członkiem Akademji Umiejętności. Najdonioślejszą jednak pracą ś. p. prof. Birkenmajera jest ogłoszone w r. 1900 ogromne dzieło o Koperniku, będące podstawą wszelkiej wiedzy o genjalnym astronomie polskim. Uzupełnieniem tego dzieła jest szereg innych prac o Koperniku ogłaszanych różnemi laty, przeważnie owoc szeregu ekspedycji naukowych przedsiębranych do Niemiec, Danji, Szwecji, Norwegji i Rosji. Jedną ekspedycję przedsiębrał prof. B. razem z prof. Łosiem; wyniki tej pracy ogłoszone zostały w specjalnej księdze, przynoszącej wprost kopalnię źródeł do języka i piśmiennictwa staropolskiego (poezje Stanisława Kleryki etc). Niezmiernej doniosłości jest odkrycie przez prof. B. (w sztokholmskiem Riksarkivet) nieznanego wpierw listu Kopernika, w którym wielki astronom skarży się na ucisk ze strony Niemców; list ten, ogłoszony po raz pierwszy w „Lamusie", stał się jednym z najważniejszych dowodów polskości Kopernika. Z innych prac o Koperniku wymieniamy: „Mikołaj Kopernik jako uczony, twórca i obywatel", „Nicolo Copernico e l'università di Padova", „Stromata Copernicana", „Nova Copernicana", „Wybór pism" (w „Bibljotece Narodowej"), „Kopernik jako humanista", „Mikołaj Kopernik i Leonardo da Vinci" etc, etc. Pozatem zajmował się prof. B. historją kultury polskiej wogóle, czego owoce znalazły się w studjach o Wapowskim i Miechowicie, o niektórych kościołach polskich etc.

Działalność ś. p. prof. B. ma znaczenie nietylko dla nauki, ale i dla literatury polskiej, przedewszystkiem dlatego, że wywarła wpływ wielki na twórczość Stefana Żeromskiego. Rozmowom z prof. B. zawdzięczał Żeromski słynny pomysł budowy szklanych domów, zużytkowany w „Urodzie życia" i „Przedwiośniu; w „Wietrze od morza" cały rozdział VII jest oparty na pracach prof. B. o Koperniku, skąd niektóre zdania wzięte są niemal dosłownie. Odwdzięczając się za to natchnienie, napisał Żeromski w „Snobiźmie i postępie" entuzjastyczną pochwałę wielkiej monografji Birkenmajera o Koperniku, którą nazwał „księgą poezji pełną". Broszurka „Kopernik i Leonardo da Vinci" (Charisteria in honorem C. Morawski) pobudziła Żeromskiego do płomiennego odczytu o roli genjuszów w dziejach ludzkości, ogłoszonego w „Biuletynie Pracowników Umysłowych" (przedruk w „Elegjach" 308 s. s.) Obaj pisarze komunikowali się z sobą i na innych polach, np. w r. 1914 wspólnie opracowywali plan zbudowania w Krakowie tajnej radjostacji dla Legjonów Polskich.

Dzieła prof. Birkenmajera dały też natchnienie innemu wybitnemu pisarzowi, mianowicie L. H. Morstinowi, do napisania ogłoszonej niedawno powieści p. t. „Kłos Panny". (Księg. F. Hoesicka 1929).

Szykanowany przez rząd austrjacki, prof. Birkenmajer dopiero w wolnej Polsce, w r. 1920, otrzymał nominację na profesora zwyczajnego. W r. 1923 otrzymał komandorję orderu „Polonia restituta". W tym samym czasie otrzymał order szwedzki Gwiazdy Północnej i został mianowany członkiem honorowym Oxfordskiej Ligi Astronomicznej, Tow. Nauk. Warszawskiego, Tow. Nauk. w Toruniu etc. Cześć Jego pamięci!

SKĄD POCHODZILI HOŁYŃSCY, PRZYJACIELE SŁOWACKIEGO?

Prof. J. Ujejski w wydaniu „Anhellego" w Bibl. Narodowej oraz prof. Kleiner w przypisach do tegoż poematu w III t. „Dzieł wszystkich" Słowackiego (str. 73) podają błędną wiadomość, jakoby bracia Hołyńscy, Aleksander i Stefan, towarzysze Słowackiego w podróży na Wschód, pochodzili z Krzyczewa na Podolu. Otóż duże to miasteczko, dziedziczna własność Hołyńskich, leży na Białej Rusi w Mohylowskim, w pow. czerykowskim. Stefan Hołyński zostawił synów Władysława i Jana; z jedynym synem Władysława, Józefem, niżej podpisany przesiedział lat siedem (1899—1906) najdosłowniej na jednej ławce szkolnej w gimnazjum w Mohylowie nad Dnieprem.

Podobnież Jarosław Iwaszkiewicz w noweli swej „Gody jesienne" (zbiór: „Legendy i Demeter", 1921) dobra rodowe Stefana Hołyńskiego zamieszcza na Podolu.

Wilno. *Stanisław Cywiński.*

NIEZNANY AUTOGRAF WINCENTEGO POLA

Jest to dedykacja Leszkowi Borkowskiemu dziełka p. t. „Historyczny obszar Polski" przez Wincentego Pola. Rzecz o Dijalektach mowy polskiej (List XI. O Historycznych Obszarze Polski. — Czytany w Towarzystwie Naukowem Krakowskiem na posiedzeniu dnia 7-go grudnia 1868, 9 stycznia i 8 lutego 1869 r. Kraków w Drukarni c. k. Uniw. Jag. 1869. Knlb. 4+str. 74+1 nlb.)

Egzemplarz dziełka był własnością Borkowskiego, obecnie znajduje się w zbiorach podpisanego.

Dedykacja brzmi:

Posłowi Duninowi Leszkowi Borkowskiemu.

Poczynaliśmy razem tę drogę, moja się kończy, przy końcu tej drogi, składam Ci jeden okruch tej pracy, której oddaliśmy życie. Czego Ty broniłeś jako Poseł w Sejmie, w obronie tej samej sprawy, występuję ja tutaj, wnosząc rzecz o dyalektach mowy polskiej. Przyjm ją łaskawie i miej mnie w życzliwej pamięci.

W. Pol.

Rzecz o dialektach polskich jest niejako uzupełnieniem „Pieśni o ziemi naszej". Wykazuje tu autor, jak dialekty same utworzyły język piśmienny i literaturę, która przywiązana jest do całego obszaru historycznego Polski. Każdy z tych dialektów inaczej „mowli" wniósł jakąś właściwość do wspólnego skarbca języka ogólnopolskiego, który w stosunku do dialektów posiada charakter syntetyczny. Otóż Leszek hr. Borkowski jako poseł lwowski na Sejm Galic. w r. 1865/6 uważa język ruski za mowle czyli dialekt języka ogólnopolskiego i stąd wysnuwa konsekwencję, że właściwie narodu ruskiego niema. Stojąc na tem stanowisku, występował przeciw równouprawnieniu języka ruskiego w urzędowaniu Sejmu[1]. Leszek, autor „Paratiańszczyzny", był dobrym znajomym i przyjacielem W. Pola z r. 1846. Pol wtenczas (w lipcu) opuścił więzienie lwowskie, gdzie odsiadywał karę za niepopełnione winy. Potrzebował pomocy przyjaciół. Zdzisław Zamojski ofiarował mu mieszkanie bezinteresownie w swoim domu, w pobliżu kościoła franciszkanów. Zajmował się wówczas lekcjami literatury i geografji. W wolnych chwilach odwiedzał go ówczesny świat naukowy i literacki Lwowa, między innemi i Leszek hr. Borkowski[2].

Trzemeszno. *Jan Świerzowicz.*

[1] Por. „Pierwszy Sejm Słowiański"...
[2] M. Mann: Wicenty Pol. Studja biograficzno-krytyczne. Kraków 1906. Tom II. str 38—9.

PRENUMERATA RUCHU LITERACKIEGO:

Za pięć zeszytów: w Warszawie (bez odnoszenia do domu) zł. 7.—; z przesyłką pocztą: (w Warszawie na prowincji i zagranicą) zł. 8.—.

Cena numeru pojedyńczego zł. 1.50.

Prenumeratę można wpłacać do P. K. O. na Konto № 12500.

WYDAWCY: GEBETHNER i WOLFF REDAKTOR: BRONISŁAW GUBRYNOWICZ

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: WARSZAWA, UL. ZGODA 12. TEL. 178-14.

Korespondencje, dotyczące spraw redakcyjnych należy przesyłać pod adresem Sekretarjatu: Piotr Grzegorczyk, Warszawa, ul. Filtrowa 67 m. 18.

Druk J. Rajskiego w Warszawie, ul. Ciasna 5 (przy Św.-Jerskiej). Tel. 91.-03